

Demokrata

ORGAN · NARODOWO · SPOŁECZNEGO · RUCHU · MŁODYCH

Nr. 11.

Toruń, październik 1935

Rok II.

JÓZEF DUBIEL

Niebezpieczne złudzenia

Nieraz już na łamach „Demokrata“ wykazaliśmy, jak często nasza opozycja karmi się urojeniami i jak na fundamentach fikcyj usiłuje budować rzeczywistość. Szczerze jednak musimy powiedzieć, że dużo większą satysfakcję sprawia nam patrzeć, jak w ostatnich czasach coraz częściej w świecie złudy chodzi sanacja. Ta zawsze solennie odzegnująca się od wszelkich fikcyj sanacja, ta „realistyczna“ sanacja. Największym takim złudzeniem sanacji jest chyba nowa ordynacja wyborcza. Wyrosła z urojenia, że ze społeczeństwa można usunąć ścieranie się idei politycznych i że niepotrzebne są stronnictwa polityczne, idee te wyrażające; dała wybory, które w najlepszym wypadku były złudzeniem prawdziwych wyborów, no i wreszcie zostawiła sanacji złudzenie zwycięstwa wyborczego.

O innym jednak złudzeniu sanacji chcę dziś pisać, mianowicie: o jej złudzeniu „młodzieżowym“.

Jest bardzo zastanawiającem, że wszystkie dyktatury po pewnym okresie dzierżenia władzy zaczynają się lękać młodzieży. Przychodzi taka chwila, gdy dyktatorzy nie znoszą tego, że młodzi patrzą im na ręce. Jakby się wstydzieli tych młodych ludzi, którzy mają podobno szczególną zdolność do czynienia porównań niemiłych między ideologią a rzeczywistą polityką obozu rządzącego. Ten „kompleks młodzieżowy“ rośnie w miarę, jak dyktatura traci bezpowrotnie swój dynamizm rewolucyjny i jak cała polityka ogranicza się do utrzymania zajętych pozycji. Przykładów na przytoczone wyżej twierdzenia dostarczają obficie wszystkie czerwone i nieczerwone dyktatury.

Stalin dość dawno już zabronił młodzieży sowieckiej zajmować się polityką. Komsomoicy, równie „spontanicznie“, jak niedawno politykowali, trudnią się dziś masowo skakaniem ze spadochronami. Udział młodzieży włoskiej i niemieckiej w życiu społecznym ich narodów ogranicza się do defilowania przed „wodzami“ i do manifestowania swej „płomiennej miłości“ do Hitlera czy Mussoliniego.

Że nasza sanacja nie ma szczęścia do młodzieży, jest tajemnicą publiczną. Dość wspomnieć osławiony „Legjon Młodych“. Teraz zawiedziona sanacja próbuje z innej beczki. Zaczyna się mianowicie młodym ludziom wszelkimi sposobami obrzydząć politykę. Mniej lub więcej zrećnie, stosownie do zdolności sanacyjnych pismaków, typ „młodego politykiera“ przeciwstawia się jakiemuś imaginacyjnemu typowi „młodego obywatela, oddającego się pozytywnej pracy państwowotwórczej“. Politykę ma młodzieży zastąpić sport, praca w różnych powietrznych i niepowietrznych Ligach i wszystko to, co się mieści pod tym oklepanym banałem „praca państwowotwórcza“. Ideałem staje się powoli „życie człowieka poczciwego“: do osiemnastu lat w apolitycznym harcerstwie, potem państwowotwórczy Strzelec, L. M. K. i L. O. P. P., wreszcie Związek Rezerwistów, no i czas wyciągnąć kopyta, drogi obywatelu. Taki żywot gwarantuje w naszych stosunkach mandat poselski.

Wszystko, co w tych poczynaniach sanacji nie jest taktyką, jest złudzeniem.

Sanacyjni „spece“ od filozofji politycznej i historjografji wykombinowali, że po uchwaleniu nowej konstytucji i nowych ordynacji wyborczych polityka w Polsce jest czemś najzupełniej niepotrzebnym, jakimś „przedmajowym wymysłem“, że życie społeczne w Rzeczypospolitej potoczy się spokojnie w łóżysku różnych prawomyślnych organizacyj, a cała „polityka“ ograniczy się do takich hocków-klocków, jak ostatnie wybory. Nie można się dziwić, że ludzie, którzy w ten sposób rozumują, chcą „odpolitykować“ młodzież. Nie mamy, rzecz jasna, nie przeciwko temu, żeby młodzi ludzie ze Strzelca nie zajmowali się np. agitacją przedwyborczą, cośmy widzieli tak często podczas ostatnich wyborów. Polityka, naszym zdaniem, to zajmowanie się sprawami państwa. A prawo do interesowania się losami swojej ojczyzny ma każdy Polak, który jest zdolny do tego. Troska o Polskę nie może być niczym monopolem. Nawet sanacja nie ma tu prawa wyłączności.

Trzeba też nareszcie ocenić tę błagę o „pracy państwowotwórczej młodych obywateli“. Kardynalnymi obowiązkami młodego obywatela wobec państwa są: służba wojskowa i kształcenie się, bądź też sumienne wypełnianie obowiązków swego zawodu. Obowiązki te wypełniamy wszyscy bez „państwowotwórczej“ agitacji. I ciekawa byłaby ankieta, przeprowadzona wśród oficerów, profesorów uniwersytetu i zawodowych przełożonych młodzieży, ankieta na temat: do czyjej pracy przywiązują większą wagę, do pracy młodych „politykierów“, czy też do pracy tych licznych kadr „państwowotwórczych“ lizusów i karierowiczów. Ciekawe: ci „politykierzy“ jakoś poza „politykierstwem“ znajdują czas na porządne wypełnienie swych zawodowych obowiązków, co nie zawsze da się powiedzieć o reszcie młodzieży. A do tego młodzi „politykierzy“ dodają żywą troskę o przyszłość kraju.

„Odpolitykować młodzież“! Gdybyż to hasło było tylko natchnieniem dla sanacyjnych dziennikarzy! Wtedy sprawa byłaby mało groźna, choćby z powodu znikomej poczytności pism sanacyjnych. Dużo gorzej jest jednakże, gdy różni prowincjonalni „wykonawcy woli państwowej“ skwapliwie zamieniają teorię na „praktykę“. Jest dużo takich miejscowości w Polsce, gdzie młody człowiek mimo najlepszych kwalifikacji fachowych, nie dostanie posady tylko dlatego, że jest członkiem „Jedności“. Prawie zawsze trzeba w takich wypadkach przejść kilkumiesięczne „oczyszczenie“ w jakiejś sanacyjnej

organizacji młodzieży. Niewątpliwie takie metody znakomicie pomnażają i tak już pokąźną liczbę sparszywiałych charakterów. U ludzi zaś, którzy wolą cierpieć nędzę, niż postąpić wbrew przekonaniom, rodzi się poczucie krzywdy. A nie wszyscy umieją rozróżnić między sanacją a państwem.

Przed młodą państwowością polską stoją zadania ogromnej wagi. Zadań tych nie wykona na pewno bierne społeczeństwo „zjadaczy chleba“. Polska nie może dziś być krajem spokojnych rentjerów z tego nieskomplikowanego powodu, iż niema rent. „Czy Polacy lubią dobrobyt?“. Na taki wysoce interesujący temat prowadzi żywą dyskusję sanacyjni literaci, gdy miliony Polaków żyją w warunkach urągających coprawda nie dobrobytowi, ale poprostu vegetacji. (Na wspomniany temat prowadzili niedawno dyskusję w „Gazecie Polskiej“ Ferdynand Goetel i Kaden Bandrowski).

I dlatego młodzież robotnicza i chłopska, świadoma swych obowiązków wobec Polski i znająca rolę swojej klasy w naszym państwie nie ulegnie pokusom łatwego „odpolitykowanego“ życia. Dlatego coraz ofiarnej stoi w twardej służbie idei demokratycznej i gospodarki uspołecznionej, które nasz ruch reprezentuje.

Złudzenia sanacji są niebezpieczne. Bo sanacja rządzi, bo każdemu jej złudzeniu odpowiada błąd w naszej polityce wewnętrznej. Błąd, który trzeba będzie naprawić. A są błędy, których naprawić nie można!

JAN CHRONIEWSKI

Młodzież dawna a dzisiejsza w Polsce

Poniższy artykuł wyszedł z pod pióra przedstawiciela starszego pokolenia. Może dlatego ocena dzisiejszej młodzieży wypadła tak ostro. Niestety nie możemy odmówić Sz. Autorowi, że ma bardzo dużo słuszności. *Redakcja.*

Kokolwiek zna, chociażby tylko z prac historycznych i wspomnień dawnych działaczy, oblicze kształcącej się młodzieży naszej z czasów z przed lat 50-ciu, czy 40-tu, ten uderzony będzie dużą bardzo różnicą, jaka się rzuca w oczy pomiędzy nią a obecną. Dość wzięść do ręki parę książek dotyczących czasów dawniejszych, aby uchwycić cechy ówczesnej młodzieży.

Tak na przykład Mazowiecki w książce swej p. t. „Historja ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim“ pisze, że w 1886 roku było w Warszawie od 25 do 30 kółek samokształcenia wśród młodzieży, że kółka te były ze sobą w ożywionych stosunkach i że członkowie ich uczęszczali wzajemnie na swe zebrania, na których przeprowadzano dyskusje polityczne; istniała więc wymiana zdań. Niektóre z tych kółek nawiązywały stosunki z robotnikami i rzemieślnikami, urządzając dla nich wykłady; a jedno z nich rozpoczęło propagandę socjalistyczno-rewolucyjną wśród proletariatu; inne prowadziły ogólną propagandę narodową¹⁾.

To samo pisze Offenbergl w swych wspomnieniach p. t. „Stan umysłów wśród młodzieży akade-

mickiej uniwersytetu warszawskiego w latach 1885—1890“.

Żyjący dotychczas działacze z tego okresu czasu opowiadają o silnym popędzie młodzieży ówczesnej do nauki, o jej zainteresowaniu się zagadnieniami społeczno-politycznymi, filozoficznymi i kulturalnymi; o tem, że każda nowa książka poruszająca te problemy wywoływała ożywione rozmowy nie tylko w kółkach samokształcenia, ale nawet na towarzyskich zebraniach. Dyskusje były nieraz bardzo ożywione, a nawet gwałtowne, ale przeciwnicy polityczni polemizowali ze sobą i nie uciekali od wymiany myśli.

W Warszawie na przykład młodzież ówczesna, chcąc rozpocząć pracę społeczno-polityczną, pragnęła gorąco zapoznać się dokładnie z bliższą przeszłością. Książek legalnych o niej nie było; należało więc z wielkim trudem, kosztem i narażaniem się, sprowadzać je z Krakowa, Lwowa, czy Poznania, przewozić pod ubraniem koleją albo szwarzować przez granicę. Biedni studenci często składali się w kilku, aby kupić nową książkę.

Stosunek młodzieży ówczesnej do działaczy dawniejszych, należących do starszego pokolenia był serdeczny, a chociaż, jak zawsze, były pewne różnice pomiędzy starymi a młodymi, to jednak młodzież szukała ich towarzystwa, aby dowiedzieć się różnych szczegółów o dawniejszych czasach, rozumiejąc dobrze, że znajomość ich konieczną jest dla zrozumienia teraźniejszości.

Bądkowski, w artykule „Anarchja myśli“ w nr. 2 „Demokraty“ dał zwięzłą, ale niestety

¹⁾ Str. 125, 126 i 127.

prawdziwą charakterystykę większości obecnej młodzieży naszej.

Cechuje ją przede wszystkim bardzo mały zasób wiedzy, której braku zresztą nie odczuwa i nie uważa za niedostateczny; następnie nie ujawnia ona prawie żadnego zainteresowania najbliższą przeszłością. Nietylko wogóle porozbiorowa historia nasza jest jej mało znaną, ale nawet czasy powstaniowe po 1863 roku są jej prawie nieznanymi. Niema żadnego pojęcia o okresie pozytywizmu i pracy organicznej, a ci nawet, co coś niecoś o tem słyszeli, mają opaczne o tych czasach pojęcie, wyobrażając sobie, że wówczas społeczeństwo polskie pogodziło się zupełnie z losem pod względem narodowo-politycznym i że dopiero pojawienie się piłsudczyków rozpoczęło nową epokę. Nieznane jej są i czasy późniejsze, początki pracy nielegalnej w latach 1878 i następnych, która od 1886 roku przybrała wśród młodzieży szerokie rozmiary.

Mieszają pozytywizm jako kierunek filozoficzny z pracą organiczną jako programem pracy społeczno-kulturalnej, w pewnym okresie czasu, uważając związek tych prądów za organiczny, co jest wielkim błędem, gdyż naprzykład w Rosji pozytywizm łączył się z okresem natężonych walk rewolucyjnych.

Obecnie jest w Warszawie dziesięć razy więcej młodzieży w wyższych zakładach naukowych niż było przed laty 50-ciu, a jednak nie widać jej wpływu w życiu umysłowym naszej stolicy.

Dawniej ta młodzież ożywiała często starsze pokolenie, zainteresowując je nowymi prądami umysłowymi i społecznymi. Obecnie nie widzimy tego zupełnie.

Przed laty kilkadziesiąt młodzież, daleka od fałszywej skromności, nie była jednak zarozumiała, a często arogancka, jak obecnie. Miała swe poglądy i gorąco ich broniła, ale nie wygłaszała sądów bezwzględnych o kierunkach, epokach i ludziach, do oceny których nie była zupełnie przygotowana, jak to robi młodzież dzisiaj.

Następnie, co uderza w naszej młodzieży, to kult siły bez względu na to, skąd ona wychodzi i w jakim działa kierunku. Najwstrętniejsze nawet jej objawy nietylko, że nie budzą odrazy, lecz przeciwnie znajdują poklask i zupełne rozgrzeszenie.

Każdy gwałt, który się udaje do czasu jest objawem dla niej omal że nie genialności. Powodzenie jest jedynym kryterjum wielkości i słuszności. To też w wyobraźni tych młodzieńców nigdy ludzkość nie miała tyłu genjuszy wśród działaczy społeczno-politycznych, jak obecnie; zwłaszcza obfitują niby w nich Włochy i Niemcy. Cała zaś „filozofja historii“ tej młodzieży sprowadza się do tego, że istnieje stan apatyczny, bezwładny i że zjawiają się od czasu do czasu „genjusze“, którzy ją wciągają do działania. Tło dziejowe, warunki historyczne, umożliwiające takie czy inne czyny twórcze nie istnieją dla nich. Według tej filozofji Kopernik, Newton, Darwin, Arystoteles, Monteskiusz, Marks, Perykles, Aleksander Wielki, Cezar, Napoleon I, Bismarck czy inny wielki działacz mógłby tak samo pojawić się i dokonać tego co zdołał, zarówno w społeczeństwie barbarzyńskim, jak w każdym innym okresie. U nas zaś Bolesław Chrobry mógł i może się w każdej chwili zjawić. Ludzie ci nie mają żadnego pojęcia o pewnych związkach przyczynowych i koniecznych; zdaje się im naprzykład, że może istnieć rozwój

indywidualizmu jednostek przy autokracji w państwie scentralizowanym, że można pogodzić dobry wymiar sprawiedliwości z absolutną formą rządu niezależnego od społeczeństwa, że samą siłą fizyczną można rozwiązać najzawilsze zagadnienia socjalno-polityczne i narodowościowe.

Zupełna ignorancja w dziedzinie historii umożliwia to wszystko.

Lekceważenie nauki, a nawet niechęć i nienawiść do niej są zjawiskiem rozpowszechnionem wśród obecnej młodzieży. Dawniejsza, z przed lat 50, czy 40, dzieląc się, jak zawsze, na różne obozy polityczne, nietylko nie unikała zetknięcia się ze swymi przeciwnikami, lecz przeciwnie, rozmaite jej odłamy chętnie stykały się ze sobą dla polemiki; każda bowiem ze stron miała nadzieję, że z tej wymiany myśli wyjdzie zwycięsko. Obecnie jest przeciwnie: młodzież różnych odcieni politycznych unika dyskusyj ideowych i rzeczowych, a walka, jaka się między nimi odbywa, ujawnia się najczęściej na gruncie starć ostrych o zarząd w Bratniej Pomocy, w różnych kołach naukowych i prowincjonalnych. Walki te, pełne forteli, podstępów oraz innych sztuczek, kończą się często bójką, a czasem i interwencją policji.

Młodzież dzisiejsza nie troszczy się o konsekwencje w swoich poglądach, może być jednocześnie niby demokratyczną, a nawet przez pół komunistyczną, a jednocześnie wyznawać zasady autokratyczne w stosunku do ustroju politycznego; wyznawać idee wolnomyślne niby, a jednocześnie postępować na rozkazy zgóry i zachowywać się wobec nich bezkrytycznie. Typowym przykładem tego chaosu myśli jest historia „Legjonu Młodych“, liczącego w swych szeregach najwięcej awanturników. Obecnie przeważają w nim niby żywioły radykalne, ale nie znaczy to, że za rok mogą się one znaleźć w mniejszości, pod przewagą większości, wyznającej zasady autokratyczne.

„Bunt Młodych“ jest organem młodzieży konserwatywno-sanacyjnej, zdawałoby się, że jego ideologja jest wprost przeciwną tej, którą wyznaje „Legjon Młodych“ — tymczasem jedni i drudzy, aż do ostatnich prawie czasów, popierali sanację. Przyczyną tego zjawiska jest przerażająca płytkość, rozpaczliwe nieuctwo i niesłychane lenistwo umysłowe. Żadna myśl nie jest doprowadzona do końca. Sądy są albo uzależnione od nakazów zgóry, albo powstają przypadkowo, pod wpływem okoliczności przelotnych.

* * *

Może mi ktoś powie, że przesadzam, że tak źle nie jest, że wśród młodzieży obecnej są też interesujący się nauką, są też nastroszeni ideowo.

Zapewne są i jedni i drudzy, ale fakt ten nie przeczy temu, co powiedziałem wyżej.

Istotnie, jest garstka młodzieży oddająca się poważnie zajęciom naukowym w dziedzinie swojej specjalności, ale jednostki w skład jej wchodzące nie żyją szerszym życiem umysłowym, nie pracują nad wyrobieniem sobie ogólnego światopoglądu, mało się interesują zagadnieniami społeczno-politycznymi. Mogą z nich wyrobić się pożyteczni, a nawet wybitni specjaliści, ale nie wyrobią się obywatele.

Są też jednostki należące do określonych obozów politycznych, ale, w ogromnej większości wypadków, przyjęły one pewne poglądy w tej dziedzinie nie z powodu głębszego zastanowienia się nad naszą rzeczywistością, lecz z ubocznych względów: z powodu stosunków koleżeńskich,

doraźnych znajomości z takimi, czy innymi jednostkami i t. p. To też poglądy ich zmieniają się co chwila, nie mając trwałych podstaw; dlatego boją się oni dyskusyj, unikając ich starannie; boją się nawet czytać pisma i książki do innego należącego kierunku, niż ten, do którego sami należą.

Są też i czynne jednostki, wyławowujące swą energję na jałowe awantury zupełnie niecelowe w dziedzinie antysemickiej i wyobrażające sobie, że przez to rozwiązują „najważniejsze zagadnienie polityki polskiej“.

Ale wszystkie te odłamy stanowią nieznaczną stosunkowo mniejszość w tych trzydziestu zgórą tysiącach młodzieży w wyższych zakładach naukowych w Warszawie. W innych miastach nie jest lepiej. Olbrzymia większość jest bierną pod względem społeczno-politycznym i umysłowym.

Jakie są tego przyczyny? Jest ich kilka.

Przedewszystkiem reakcja, jaka ujawniła się w społeczeństwie naszym po I-szej rewolucji rosyjskiej, przetrwała wojnę światową. Młodzież odwróciła się od zagadnień społeczno-politycznych. Nawet odzyskanie niepodległości Polski nie spotkało się z wybuchem żywiołowej radości i nie wywołało w szerokich kołach społeczeństwa tego zainteresowania się zagadnieniami społeczno-politycznymi, jakiego można było oczekiwać. Początkowo tłumaczono to zmęczeniem spowodowanym wojną światową; wyjaśnienie to nie jest zadawalniającem, gdyż minęło już lat prawie 17 od jej ukończenia, a nastrój młodzieży się nie zmienił. Chwilowo, pod wpływem poważnego niebezpieczeństwa w 1920 roku, społeczeństwo zdobyło się na energję, a i młodzież zaciągnęła się w szeregi dla obrony narodu i państwa. Później jednak życie pograżyło się w poprzedniej szarzyźnie, w której trwa do chwili obecnej.

Drugą przyczyną jest nadmierne, przesadne oddawanie się młodzieży sportom. Nie chcą być źle zrozumianym. Nie jestem przeciwnikiem ich i rozumie doniosłość zdrowia fizycznego i sprawności organizmu; sądzę jednak, że wystarczyłoby poświęcać sportowi parę godzin dwa razy na tydzień, zamiast 3 lub 4 godzin dziennie. Mam tu na myśli różne sporty. Młodzież, poświęcająca tyle co obecnie czasu sportom, nie ma czasu na czytanie i myślenie; nie ma czasu na poważną i pożyteczną wymianę myśli w gronie kolegów czy znajomych. Cała energja idzie w nogi i zdobywanie „rekordów“ często kosztem nawet zdrowia przez osłabianie czynności serca, a zawsze kosztem pracy umysłowej.

Trzecią przyczyną jest przeświadczenie, że można zrobić karierę życiową bez poważnej pracy, bez gruntownie nabytej wiedzy, że dość jest związać swój los z jakąś grupą będącą u władzy, aby zdobyć świetne stanowisko. Stąd powstaje obrzydliwe karierowiczostwo życiowe różnych ugrupowań młodzieży. Polityka sanacyjna stwarza dla niego grunt przyjazny. Bardzo dużo ludzi młodych,

wbrew nawet swym poglądom poprzednim, będąc już na trzecim czy czwartym kursie wyższego zakładu naukowego, zastanawia się, czy nie lepiej jest wstąpić do „Strzelca“, czy jakiejś sanacyjnej organizacji młodzieży, niż pracować nad sobą i utrzymać swą niezależność. Zaprzęgając się do służenia sanacji młodzieniec karierowicz, wierzący w swe zdolności, liczy na to, że najpierw dostanie posadę, o co dziś bardzo trudno, następnie zaś będzie awansował. W przeciwnym zaś razie może, skończywszy nawet wyższy zakład, zostać na koszu bez zajęcia. W ten sposób obojętnieje na rozmaite sprawy związane z dążeniami społeczno-politycznymi i kulturalnymi i wciąga się do polityki sanacyjnej na terenie życia akademickiego, gardlując za kierunkiem urzędowym. Jeżeli jest endekiem, to idzie w kierunku antysemickim, gdyż konkurencja żydowska w zawodach wyzwolonych daje mu się we znaki. W ten sposób sprawa żydowska jest dla niego „najważniejszą“. Odwraca też ona jego uwagę od innych.

Niektórzy objaśniają ten stan obecny młodzieży ciężkimi warunkami gospodarczymi. Nie przeczę, że odgrywają one pewną rolę, ale bynajmniej nie główną.

Nędra wywołuje cierpienie, które pociąga za sobą niezadowolone, to zaś prowadzi zwykle do walki energicznej z istniejącym stanem rzeczy; to też socjolodzy powszechnie uważają proletarjat inteligencji, t. zn. pracowników umysłowych, czy to młodych czy starych, za niebezpieczny żywioł rewolucyjny dla istniejącego stanu rzeczy w państwie.

Doświadczenie historyczne w różnych krajach, w Rosji, we Włoszech, w Hiszpanji potwierdza to.

Otóż naogół ten nasz proletarjat umysłowy, pod względem społeczno-politycznym, wcale skrajnym nie jest. Tylko wśród młodzieży żydowskiej jest dużo komunistów; mało jest ich wśród polskiej, a nawet obecnie szeregi młodzieży socjalistycznej nie są u nas bynajmniej liczne. Dużo jest natomiast nacjonalistów ze światopoglądem reakcyjnym.

Z tych też powodów ciężkim jest zadanie młodzieży demokratyczno-patriotycznej, która, stojąc na gruncie narodowym, uznaje zarazem potrzebę walki o demokrację, która tylko może zapewnić narodowi normalny i trwały rozwój. Pomimo tych trudności, młodzież, stojąca pod sztandarem demokracji ma niewątpliwie przyszłość przed sobą. To też nie powinna się ona zrażać przeciwnościami, lecz wytrwale i konsekwentnie walczyć o triumf swych zasad.

Świat przechodzi obecnie poważny kryzys społeczno-polityczny, gospodarczo-kulturalny i moralny, kryzys ciężki, który się jednak musi skończyć, gdyż samo życie tego wymaga. Nie należy więc popadać w pesymizm, lecz, zachowując słuszny krytycyzm wobec obecnego stanu rzeczy, robić swoje i stać mocno przy swoich ideałach.

„Obrona Ludu“

Organ Narodowego Ruchu Robotniczego

jest najtańszem pismem w Polsce. Wychodzi w Toruniu trzy razy w tygodniu w objętości 8 stron druku i kosztuje miesięcznie już z przesyłką pocztową 1 złoty. Raz w tygodniu specjalny dodatek dla młodzieży p. t. „Pochodnia“

Nowa Polska

„Demokrata“ wywołuje coraz większe zainteresowanie wśród wybitnych przedstawicieli różnych odłamów polskiej myśli demokratycznej, czego wyrazem jest m. in. nadesłany artykuł wybitnego polityka, b. ministra i b. posła, więźnia brzeskiego Norberta Barlickiego.

Dumni z tej roli — roli swego rodzaju wolnej trybuny, nie chcemy krępować swobody wypowiedziania się autora i artykuł bez zmian poniżej umieszczamy.

Redakcja.

W „Legendzie Młodej Polski“ St. Brzozowski sformułował między innymi swój pogląd, jaki charakter musiałaby mieć Polska, gdyby odzyskała swoją niepodległość i stała się państwem niezależnym. Otóż Polska, zdaniem autora, musiałaby być Polską, wyrażając się lapidarnie, chłopów i robotników.

Rozważmy, czy ta opinia znalazła uzasadnienie w faktach, które zaistniały w ciągu ostatnich lat dwudziestu, t. j. od czasu wybuchu wojny europejskiej.

Mały rzut oka wstecz.

Polska niepodległa z wieku XVIII to Polska szlachty, która, jeśli chodzi o świadomość, słusznie jedynie sobie przywłaszczyła nazwę Narodu. Chłopi niewolnicy wyrzuceni zostali poza nawias stosunków społecznych i politycznych; mieszczaństwo, zrujnowane ekonomicznie przez zachłanność szlachty, również praw politycznych nie posiadało i — co najważniejsza — przeważnie składało się z żywiółów obcych, z Niemców i żydów. Wszelka władza szlachty pozbawiła społeczeństwo równowagi i doprowadziła do stanu anarchji, która w rezultacie doprowadziła państwo do zguby. Cały naród zapłacił za ten stan rzeczy, za Polskę szlachecką, niepodległością, a szlachta — utratą znaczenia politycznego, a zarazem społecznego. Pozostał jej tylko jeszcze silny wpływ gospodarczy, który w pewnej mierze do ostatnich czasów dotrwał i jest podwaliną wszelakiego wstecznicstwa. Z przeszłości pozostał tylko katolicyzm, który w swoim czasie przystosował się bez trudu do czasów i warunków rozbiorowych; pozostał też nałóg, że zarówno dorobkiewicz, jak inteligent musi mieć „fason“ szlachecka, zwłaszcza w stosunku do t. zw. niższych klas (chłopów i robotników).

Powie kto: a kultura szlachecka?

Odpowiem: jaka? gdzie?

Trochę ruin dawnych zamków? — usposabiających do sentymentalnych a bezpłodnych rozmyślań na temat przeszłości? Trochę kościołów i klasztorów, które architektonicznie nie wytrzymują nawet porównania z architekturą zachodu czy nawet wschodu?

Trochę tych dworców szlacheckich, nie zwracających niczem uwagi?

I to właściwie wszystko.

Bo Polska szlachecka pozostawiła Polsce nieszlacheckiej, biednej, rozszarpanej, zamiast dróg — bezdroża, rzeki nieregulowane, lasy nad miarę przetrzebione (tyle połknęła Wisła dla Gdańska), silnie wyjałowione i pamięć dawnej długotrwałej krzywdy, która się Polsce nieszlacheckiej, Polsce chłopskiej i mieszczańskiej działa.

I znowu powie kto: a poezja? A piękny język literacki?

Otóż, jeśli chodzi o język, to i tu dopuszczono się sfałszowania w imię... wyższości stanu szla-

checkiego nad innymi ludźmi „podłej kondycji“. Mianowicie oderwano go od jędrnego, pełnego mocy i żywotności pnia mowy ludowej (pozostawiając ją chłopom), a wytworzono język przesadnie brzękliwy, „szadzący“ a „żurzący“, narzucono go miastom i uznano, że 70% ludności (wieś chłopska) mówi nieprawidłowo.

Dość bezceremonjalnie, nieprawda? I co najgorsza, tupet szlachecki zwyciężył w tej sprawie tak dalece, że nawet wieś w to uwierzyła i dziś najspokojniej pozwala rugować przy pomocy szkół i prasy swój własny piękny język.

Jeśli chodzi o poezję, to ta dosięgła wyżyn i nabrała istotnej wartości pod wpływem bólu patriotycznego, którego główna sprawczyni — szlachta usiłowała za wszelką cenę uniknąć ławy oskarżonych wobec historii, aby nie ponieść słusznej kary. A więc wbrew szlachcie!

O tradycjach gospodarzenia, rządzenia i obrony, która była głównym obowiązkiem szlachty — lepiej nie mówić, tak są one upiorne, tak szpecą naszą historję, tak ją właściwie niweczą, pozbawiając ją tej wielkości, która mogłaby świecić przez wieki i zasłużyć na miano dorobku ogólnoludzkiego. Przepisywanie sobie jakiejś niezwyklej misji obrony zachodu przed wschodem jest tak niepoważne, nie warto nawet o tem mówić. Już raczej Rosja mogłaby pretendować do takiego tytułu, gdyby w tem był jakiś sens, bowiem ona to właśnie utrzymała na sobie miljonowe masy hord mongolskich i państwowością swoją wchłonęła je! Ale nie Polska szlachecka, która właściwie bić się nawet nie chciała, chętniej rejterując z obozów wojennych do miłych sobie a ciepłych dworców. Wyprawa wiedeńska — a czyż ten wyczyn wojenny Sobieskiego nie usprawiedliwił dostatecznie, że byliśmy istotnie przedmurzem i obroną Europy?

I to się mówi dziś jeszcze!

Potworny polityczny błąd Sobieskiego apoteozuje się nie wiedzieć poco, zamiast otwarcie uznać, że głupstwem kapitalnym było bronić tych, którzy w sto lat później skwapliwie udzieli w rozbiorach Polski, przeciwko tym, którzy nigdy rozbioru Polski uznać nie chcieli. A ileż tego rodzaju kłamstw i fałszów popełnia się, aby ukryć gorzką prawdę, że Polska dzisiejsza nic wspólnego z Polską szlachecką nie ma i mieć nie chce, że Polska szlachecka i Polska wieku dwudziestego to dwa światy, z których jeden nawet w potomkach swoich musi całkowicie zginąć, aby drugi mógł powstać i stworzyć prawdziwy i potężny nurt historyczny, toczący swoje ożywcze wody do oceanu ogólnoludzkiej prawdy.

Tu zaznaczyć jeszcze należy, że dawniejsi włodarze Polski — ci wygaśli już częściowo, z przed wieku, w anarchji i rozpasaniu zagubili nawet wszelką logiczność żywota i nie zostawili śladu jakiegokolwiek dziejowej metody rozstrzygnięcia zadań, które stają niemal codziennie przed każdym historycznym narodem, a od rozstrzygnięcia których zależy rozwój jego sił i znaczenia. Słowem, gdy stan szlachecki układał się do snu wiecznego w mogile niesławnej, wszystko co było z niego przeistaczało się również w truchło, nie zostawiając po sobie nawet żalu.

Ale powiedzmy całą prawdę: jeśli stan szla-

checki zniknął, jeśli wszystko, co szlacheckie, w truchło się zmieniło, to truchło to jednak nie zostało usunięte i przeraźliwie zatruwa naszą rzeczywistość, nasze żywe codzienne życie. W potomkach dawnej szlachty pozostało to jakieś śmieszne bezzasadne poczucie wyższości, które każe im korzystać z każdej okazji, aby „podsadzić się” wyżej, ponad innych i... rządzić, rządzić wszędzie: we wsi, w parafji, gminie, a jeśli się tylko uda, to i w kraju. Czemuby nie? Jak za króla Jana!

Ostatnio to truchło żyjące, korzystając z zawieruchy dziejowej, chwyciło się okazji legjonowej, kazało wierzyć w swoją misję państwowotwórczą, jakby już raz Polski do grobu nie ułożyło i wykorzystując „konjunkturę” przyczepiło się do władzy.

Czy trzeba jeszcze silniejszego dowodu na to, że jednym z najpilniejszych zadań Polski wieku XX, Polski chłopów i robotników, jest co rychlej i jak najradykałniej uwolnić nowe społeczeństwo polskie, nową Polskę od truchła szlacheckiego? Usunąć, nie ceremonizując się: ogniem i żelazem. Bo stałaby się potworność nad potwornościami, gdyby nowe społeczeństwo polskie, którego rdzeń stanowią dziś warstwy pracujące głównie chłopi i robotnicy — miało zarazić się miazmatami dawnej szlacheckiej, jej skłonnościami do rozpasania i anarchji, jej

pasorczytym, jej bezczelnością w stosunku do obowiązków względem ojczyzny i państwa i w stosunku do ludzi stanu nieszlacheckiego, ludzi „podłej kondycji”. Historyczna spuścizna po szlachcie wraz z jej najgorszymi obyczajami i nałogami, jeśli chodzi o stosunek do społeczeństwa i państwa, łącznie stałaby się śmiertelną chorobą Nowej Polski, gdyby ta do tej spuścizny chciała się przyznać.

Już o wiele lepszą bodaj spuściznę pozostawili po sobie carat wraz z urzędnictwem (czyżonictwo) w Rosji, bowiem bądź co bądź zostały potężne państwowe fundamenty, które dziś jeszcze wytrzymują zwycięsko najwściekłejsze nawet eksperymenty bolszewików.

Kończąc swoje reminiscencje na temat historii naszej, muszę z naciskiem stwierdzić, że Nowa Polska nic niema i mieć nie chce wspólnego z Polską szlachecką i w smutnej jej historii szukać wskazań dla siebie nie może.

Nowa Polska sama ze siebie wyłonić musi swój własny kształt, swoje metody historyczne, swoje zadania i swoje potężne słowo.

A jaką jest w naturze swej ta Nowa Polska? Ano, niemal taka, jaką przewidział czy wprost widział Stanisław Brzozowski: Polska chłopów i robotników.

JERZY AUGUSTOWSKI

Patryjotyzm i demokratyzm a nacjonalizm i autokratyzm

W mowie potocznej, a nawet w prasie i rozmaitych popularnych wydawnictwach spotykamy się często z terminami używanymi błędnie, a przedewszystkiem dowolnie i niekonsekwentnie, obejmującymi często jednym mianem pojęcia różne, a w każdym razie niepokrywające się wzajemnie.

Tak np. patryjotyzm utożsamia się z nacjonalizmem, chociaż, jak to zobaczymy niżej, pojęcia te nie tylko mają treść różną, lecz także odpowiadają rozmaitym okresom czasu.

I.

Czem jest patryjotyzm? Aby na pytanie to odpowiedzieć, wskażę najprzód kogo nazywano patryjotami. Byli nimi: we Francji stronnicy wielkiej rewolucji, zarówno przed wojną z państwami, które ją zwalczały, jak i w czasie jej trwania, broniąc jej i kraju przed obcemi mocarstwami oraz reakcyjną częścią szlachty i kleru; zwano ich też, w odróżnieniu od tamtych grup, patryjotami; byli nimi wielcy niemieccy idealisci i humanitaryści w początkach wieku XIX, dążący do wolności z pod władzy Napoleona i marzący o zjednoczeniu narodowym; Włosi, usiłujący wyzwolić się z pod panowania Austrii w prowincjach do niej należących i buntujący się przeciwko własnemu panującemu, którzy przeciwstawiali się zjednoczeniu całych Włoch; Grecy, walczący z Turcją o wolność, jak również Serbowie i Bułgarzy robiący to samo; Irlandczycy, powstający wielokrotnie przeciwko Anglii, wreszcie Polacy z r. 1792, 1794, 1807, 1830/31, różni spiskowcy przed powstaniem 1863/64, powstańcy z tego czasu

i późniejsi działacze, zdążający do tego celu już to pośrednio i bezpośrednio.

Zwolenników reform w Polsce za czasów sejmów czteroletniego zwano również patryjotami.

Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie powyższe dążenia, to z łatwością uchwycimy ich wspólne cechy.

Pod względem politycznym patryjoci owi dążyli do zapewnienia swej ojczyźnie niezależności politycznej, a zanim to mogło być całkowicie urzeczywistnionem — rozmaitych innych zdobyczy prawnopństwowych, oraz połączenia w jedną całość ziem zaludnionych przez naród własny, a należących do różnych państw obcych, czy nawet niezależnych i mających własnych panujących. Pod względem społeczno-kulturalnym byli oni demokratami wolnomyślnymi, to znaczy tolerancyjnymi pod względem wyznaniowym, unikającymi wewnętrznych walk religijnych. Demokratyzm ich wynikał z tego, iż rozumieli, że siła narodu tkwi w jego masach ludowych, stanowiących ogromną jego większość, że więc dbać należy o nie, o ich dobrobyt materialny, oświatę, świadomość narodową i wogóle kulturę. Dlatego też ci patryjoci-demokraci byli przeciwnikami poddaństwa włóścian, a zwolennikami jego zniesienia i uwłaszczenia. Różnice między nimi polegały tylko na formie przeprowadzenia tych reform i na czasie ich urzeczywistnienia.

Myśleli o zapewnieniu swemu narodowi możliwości zupełnego rozwoju jego cech indywidualnych, nie przesądzając ich zgóry: po pierwsze dlatego, że są one naogół trudne do określenia; po drugie zaś z tego względu, że rozwijający się naród wzbogaca ciągle swą indywidualność i jego fizjonomja ducho-

wa ulega pewnym nieuniknionym przeobrażeniom. *A jakkolwiek każdy naród posiada niewątpliwą indywidualność, ujawniającą się w różnych dziedzinach myśli i działalności, to jest ona jednak wynikiem całego jego rozwoju dziejowego, a nie jakiejś planowej, zgóry powziętej akcji.*

Patrjoci demokraci nie dążyli do wynarodowienia innych grup narodowych, żyjących wśród narodu, do którego sami należeli i nie myśleli narzucać im gwałtem i sztucznie własnej kultury. Nie zasklepiali się też i nie czuli żadnego przywiązania do rodzimego ustecznictwa, rozumiejąc, że jest ono szkodliwe dla rozwoju narodu.

Patrjoci demokraci w zagadnieniach ustrojowych stali na gruncie równości praw obywatelskich wewnątrz państwa, bez różnicy wyznań i narodowości; byli przeważnie republikanami, albo godząc się na monarchję, chcieli ją mieć demokratyczną, opartą na szerokich podstawach; byli też zwolennikami rozległych swobód obywatelskich. Błędem byłoby przypuszczać, że ich miłość własnego narodu polegała jedynie na zwalczaniu przeszkód, stojących na drodze jego rozwoju; przeciwnie domagali się oni mocnej organizacji państwowej i rozległej akcji społeczno-kulturalnej.

II.

Nacjonalizm powstał wprawdzie z patrjotyzmu, ale jest, jak zobaczymy niżej, jego formą reakcyjną, pod pewnym względem jego zwyrodnieniem, a często bywa przykrywką dla polityki warstw posiadających.

W Niemczech i Rosji rozwinął się on najbujniej. W pierwszym z tych państw, zwłaszcza po roku 1870, nabrał on szczególnej siły. Typowym jego wyrazem było stronnictwo narodowo-liberalne. W Rosji nacjonalizm nabrał niezwyklej mocy po powstaniu 1863 roku, zwłaszcza podczas panowania Aleksandra III (1881—1894). W państwach niemających mniejszości narodowych o indywidualności wybitnej, przyjął on formę militarno-zaboreczą.

Włochy po zjednoczeniu ostatecznym w 1870 roku, szczególnie za panowania króla Humberta i za rządów „expatrjoty” i exrewolucjonisty Crispiego stały się państwem militarnem i zaborczem, wiążąc się na czas długi z Niemcami. Po wojnie światowej, uzyskawszy terytorja narodowościowo mieszane, Włosi zaczęli uciskać Słowenów i Niemców i marzyć o tem, aby morze Śródziemne stało się jakby wewnętrznem jeziorem włoskiem. Niemcy uciskali Polaków, Duńczyków, Serbów Łużyckich i Francuzów w Alzacji i Lotaryngji; Rosjanie: Polaków, Litwinów, Ukraińców, narody Kaukazu, Finlandczyków, Estończyków i Łotyszów.

Patrjoci węgierscy w 1848 i 1849 roku walczyli o wolność i wówczas byli demokratami. Jeden jednak z najwybitniejszych ich mężów stanu Kossuth był natomiast już nacjonalistą; ale zato Deak nie podzielał jego tendencyj do wynarodawiania mniejszości narodowych. *Ten nacjonalizm Kossutha przyczynił się niewątpliwie do upadku powstania węgierskiego, chociaż nie był jego jedyną przyczyną.*

Po wojnie światowej nacjonalizm święci triumfy chwilowe w wielu państwach. Nawet minjaturowa Łotwa, mająca zaledwie 2 000 000 ludności, chce wynarodować Polaków, Rosjan i Niemców, zamykając ich szkoły. *W przeciwstawieniu do patrjotyzmu, nacjonalizm jest kierunkiem*

dążącym nietylko do zdobycia albo utrzymania niezależności własnego narodu i jego rozwoju na różnych polach, lecz do narzucenia jego kultury innym grupom narodowym, żyjącym wśród własnego narodu, a nawet do ich usunięcia, o ile jest to możliwe, głosząc nieraz ten cel ze względów demagogicznych wówczas nawet, kiedy realizacja jego nie da się urzeczywistnić.

Nacjonalizm, jak już zaznaczyłem, powstał po patrjotyzmie, chociaż naturalnie nie można tu ustalić dat; u jednych narodów powstał wcześniej, u innych później.

W przeciwstawieniu do patrjotyzmu, nacjonalizm naogół nie jest demokratycznym, chociaż nie zawsze ma odwagę przyznać się do tego; dopiero w późniejszym swym rozwoju jawnie zrywa z demokratyzmem, przeciwstawiając mu uprzywilejowanie w tej, czy innej formie, żywiołów niby „prawdziwie narodowych” w stosunku do innych oraz do mniejszości narodowych i niekiedy zaś wywyższając mniemaną „elitę”, bliżej nieokreślona przeciwko masom ludowym.

Zamiast demokracji, nacjonalizm wysuwa autokrację (samowładztwo) bądź jawną, w formie rządzącej klikki, bez przymiotnika, bądź też niby „narodową”. Nie wynika z tego, aby każda autokracja była nacjonalistyczną, ale konsekwentny nacjonalizm z konieczności prowadził do autokracji, gdyż program swój narzucenia siłą mniejszościom kultury narodu panującego w państwie przeprowadzić, jak sądzi, może tylko w ustroju politycznym, opartym na prawach wyjątkowych w stosunku do nich, a nawet do pewnych odłamów narodu własnego, uznanych za „nienarodowe”, tak, jak naprzykład we współczesnych Niemczech socjaliści, katolicy centrowcy, a po części i inne grupy uznane są za żywioł nienarodowy.

Autokratyzm jest absolutyzmem bądź jawnym, bądź ukrytym; ogranicza on albo znosi całkowicie wolności obywatelskie, co z konieczności odbija się ujemnie na życiu społeczno-politycznym i kulturalnem własnego narodu, gdyż żywioły różniące się w poglądach z nacjonalistami są dowolnie przez nich zaliczane do nienarodowych, a przez to krepowane i szykanowane podczas rządów nacjonalistów.

Musiabym napisać całą książkę, a conajmniej całą dużą broszurę, aby przytoczyć tu liczne przykłady zaczerpnięte z niedawnej przeszłości i doby obecnej, potwierdzające powyższe wywody.

Nacjonalizm tam, gdzie żywioły narodowościowo obce w stosunku do narodu panującego w państwie są bardzo nieliczne, jak naprzykład w Niemczech, potrzebnym nie jest. Tam zaś, gdzie mniejszości narodowe są bardzo liczne — nacjonalizm, dążący do zrobienia z nich członków narodu panującego albo do usunięcia ich — jest szkodliwą, niedającą się urzeczywistnić mrzonką.

W tym drugim wypadku rozumny patrjotyzm ludzi, należących do narodu panującego, może, a nawet powinien, wzmacniać pozycję tego narodu w prowincjach o ludności mieszanej, aby uchronić odłamy jego tam żyjące od wynarodowienia na korzyść mniejszości narodowych; ale z tego nie wynika, aby siłą mniejszościom tym narzucać własną narodowość i w tym celu pozbawiać ich tych, czy innych praw. Przeciwnie, należy, żądając od nich lojalności w stosunku do państwa, pozwoić im rozwijać narodowość własną, przez odpowiednie zagwarantowane im instytucje.

Nacjonaliści ludzą się, że siłą mogą dokonać asymilacji żywiołów obcych we własnym państwie. Fakty obalają ten pogląd. Zwykle przytacza się za przykład Niemców, którym udało się wynarodowić liczne plemiona Słowian zachodnich, a także Polaków na Śląsku Środkim i Dolnym.

Otóż argument ten nie dowodzi bynajmniej możliwości wynaradawiania w dobie obecnej narodów, które już doszły do pewnej świadomości swej odrębności.

Walki Niemców ze Słowianami w wiekach od IX do XIII były wojnami niszczącymi, kończącymi się masowymi rzeziami i takąż gwałtowną kolonizacją zwycięzców wśród podbitych. Pobite plemiona, stojące na niewysokim stopniu kultury, prześladowane, dziesiątkowane — ginęły, albo powoli tonęły wśród zdobywców, zachowując jeszcze częściowo, przez czas długi, własny spaczony język.

O ile chodzi o Śląsk Środkim i Dolny, to te dawne prowincje polskie, jakkolwiek uległy wynarodowieniu o wiele wieków później od Słowian Zachodnich, to jednak stało się to skutkiem stopniowego, ale trwałego przenikania kolonizacji niemieckiej do tych ziem, bez należytego, świadomego oporu ze strony Polaków. Książęta śląscy niemieczyli się sami, jak również wyższe duchowieństwo i rycerstwo; lud był nieoświecony, a nade wszystko pojęcie narodowości było w zaczątku. Natomiast na Górnym Śląsku, położonym blisko złem stanowiących rdzeń Polski, było już inaczej i wynarodowienie go nie udało się.

Wprawdzie jeszcze przed laty 50 można było jako tako rozmówić się po polsku we Wrocławiu, ale okoliczność ta nie dowodzi, aby ci, co rozumieją język nasz, byli świadomymi Polakami, gotowymi do przetrwania, bronięcia swej narodowości i ponoszenia dla celu tego ofiar.

Dla braku miejsca nie mogę mnożyć tu tych przykładów.

W warunkach obecnych naród uświadomiony co do swej odrębności i stwierdzający to czynami na różnych polach nie da się wynarodowić; dowodem tego, prócz Śląska Górnego, jest Poznańskie i Pomorze. Obecnie Poznań z pośród naszych dużych miast ma największy procent Polaków.

Nacjonalizm jest prądem reakcyjnym, antydemokratycznym pomimo używanej często frazeologii demokratycznej. Najlepszym tego dowodem jest hitleryzm, głoszący przez lat kilkanaście zasady demokratyczne celem pozyskania mas, a odbierający ludowi jego prawa, po dojściu do władzy. Obecnie hitleryzm odrzucił ze swego programu rozmaite żądania reform socjalnych, o czym już pisał „Demokrata“. Tam, gdzie są liczne mniejszości narodowe — nacjonaliści narodu panującego, pod pozorem „interesu narodowego“ przeciwstawiają się reformom demokratycznym. Tak było w Galicji przez czas długi. Konserwatyści, zwłaszcza wschodnio-galicijscy, a później narodowi demokraci zwalczali demokratyczną reformę Sejmu i utrwalali panowanie obszarników, krzywdząc chłopów i robotników, niby tylko z tego względu, aby Ukraińcy nie zdobyli wpływu. Polityka ta odbijała się ujemnie na losie ludu polskiego przedewszystkiem.

Jeżeli chodziło o obronę żywiołu polskiego we wschodniej części tego kraju, to Polacy mieli możność osiągnięcia tego celu: wielka własność rolna była wyłącznie w ich ręku, posiadali banki — mogli więc, nie krzywdząc Ukraińców, nie opóźniając demokratyzacji Sejmu i kraju, parcelować pewną część swych dóbr, nawet nie darmo, ale za

pieniądze. Tymczasem parcelacja była naogół słaba. Głupiej szlachcie podolskiej zdawało się, że obecność w tej części kraju tysiąca kilkuset obszarników obok istniejących już tam chłopów i mieszczan polskich — obroni nasze interesy narodowe bez rozległej parcelacji.

Tymczasem łatwo było na przestrzeni między Sanem a Bugiem osadzić, bez żadnych praw wyjątkowych, w ciągu lat kilkudziesięciu dziesiątki tysięcy polskich rodzin włościańskich. Ukraińcy w zwartej masie zaludniają tylko tereny pomiędzy Dniestrem a Karpatami w kilkunastu powiatach, stanowiąc tam zgórą od 70 do 90 procent ludności. Walka narodowościowa odbywała się głównie o szkoły średnie, a częściowo o katedry uniwersyteckie we Lwowie. Gdyby żywioł polski pomiędzy Sanem a Bugiem, który i tak jest dość liczny — był znacznie wzmocniony, to obecnie sprawa ukraińska w Polsce wyglądałaby inaczej. Małopolska Wschodnia jest terenem mieszanym pod względem narodowym i przy mądrej polityce można było łatwo wzmocnić tam żywioł polski!

III.

Nie mogąc tu omawiać ewolucji pewnych stronnictw od patryjotyzmu do nacjonalizmu w poszczególnych państwach — zatrzymam się tylko na niej w Polsce.

Dawni patryjoci polscy byli przeważnie demokratami. Mam tu na myśli przedewszystkiem czynnych działaczy. Demokratyzm ich w rozmaitych czasach oczywiście różnił się pod pewnymi względami, ale naogół był szczerzy.

Poczynając od Towarzystwa Demokratycznego i innych organizacji demokratycznych tak na emigracji, jak i w kraju, wszystkie te grupy rewolucyjne, aż do działaczy 1863 i 1864 roku włącznie, stały na gruncie równouprawnienia wszystkich obywateli zamieszkujących ziemie polskie, bez różnicy wyznań i narodowości. Nikomu się z nich nie śniło o prawach wyjątkowych w stosunku do tych, czy innych grup. Po upadku powstania, w okresie pozytywizmu i pracy organicznej, jakkolwiek przez szereg lat nie było spisków, prąd powyższy utrzymał się.

Kiedy w 1886 roku powstała „Liga Polska“ jako organizacja tajna, a w kraju w Królestwie koło tygodnika „Głosu“ skupiły się nowe siły nastrojone demokratycznie z odcieniem radykalizmu, a w Galicji przy miesięczniku „Przeglądzie Społecznym“ nastąpiło to samo — to nowy ten kierunek był patryjotyczno-demokratyczny, a nie nacjonalistyczny. Z chwilą zaś, kiedy pod koniec wieku XIX większość tych kół w Królestwie zaczęła się przeobrażać w kierunku nacjonalistycznym — demokratyzm ich zaczął się szybko ulatniać. Pisał już o tem kolega Halicki w „Demokracji“. Obecnie chodziło mi tylko o przypomnienie tego faktu.

Dla żywiołów szczerze demokratycznych nacjonalizm jest zabójczy, a patryjotyzm koniecznym. Nie może być demokratyzmu bez patryjotyzmu, gdyż cechy narodowe, znajdujące swój wyraz w tradycji, mowie, przyzwyczajeniach — są nierozdzielnie związane z ludźmi warstw rozmaitych, pomiędzy którymi zresztą na innych polach są i muszą być poważne różnice interesów i poglądów.

Odrodzenia demokratyzmu w kołach mu sprzyjających towarzyszyć musi odwrót od nacjonalizmu do patryjotyzmu.

Do szczegółowego omówienia tego zagadnienia w Polsce w dobie obecnej wróć jeszcze w artykułach specjalnych.

Polska klasa robotnicza

(*Ciąg dalszy*).

Najgorzej wyszli na tem włościanie z dawnego zaboru austriackiego, w którym ustawodawstwo terezańsko-józefińskie z lat 1773 i 1786, ograniczyło pańszczyznę i dawało pewną gwarancję włościanom w zakresie korzystania z uprawianej ziemi. Większość włościan pozostała na dawnych gruntach i odrabiała pańszczyznę; wprawdzie dzieci nie mogli już formalnie narzucać im jej rozmiarów, ale żadna ustawa nie normowała jej, więc faktycznie włościanie przeważnie musieli godzić się na warunki przez dziedziców postawione. Proletariat na wsi tworzył 67 procent ludności pracującej na roli.

Rząd Księstwa Warszawskiego, pomimo bardzo ciężkich warunków gospodarczych, pomimo ciągłych przygotowań wojennych i dwu wojen w 1809 i 1812 — robił wszystko co tylko mógł dla rozwoju przemysłu. W tym celu wydał szereg zarządzeń, jak np. zwolnienie od cła wszelkich gatunków żelaza krajowego, wywożonego zagranicę, aby dopomóc fabrykom i kuźniom krajowym do egzystencji; później wyszedł dekret wzbraniający sprowadzania przędzy bawełnianej i wyrobów bawełnianych z Prus, aby zachęcić do zakładania w kraju przędzalni bawełnianych, których wówczas nie było. Jak widzimy był to system protekcyjny.

Chcąc uzyskać siły fachowe, starano się ściągnąć do Księstwa obcych robotników wykwalifikowanych; przybyszów tych zwalniano od służby wojskowej oraz od opłat, od czynszów za nadaną im przez rząd ziemię przez lat 6, poddając ich zarazem bezpośrednio opiece ministra spraw wewnętrznych i prefektów departamentów¹⁾.

Księstwo Warszawskie zrobiło też pierwsze kroki na drodze rozwoju szkolnictwa elementarnego.

Niestety przegrana wojna Napoleona z Rosją w 1812, w której i Księstwo brało czynny udział, przerwało na lat trzy te pożyteczne prace.

Ludność miast w Księstwie, wedle spisu z 1810 roku, przedstawiała się w sposób następujący: Warszawa 77 727, Kraków 23 612, Poznań 16 114, Kalisz 7 256, Lublin 7 105. Ludność ogólna Księstwa wynosiła prawie 4 i pół miliona.

Okres Księstwa Warszawskiego, w życiu naszego narodu, obejmuje czasy ogromnego wysiłku społeczeństwa, wielkiej jego ofiarności, a zarazem ogromnego ożywienia.

Czasy Królestwa Kongresowego

Po burzy wojennej z lat 1812 i 1813, nastąpiły czasy pokoju. Powstało Królestwo Kongresowe w 1815 r. Chociaż Księstwo Warszawskie upadło i zostało zajęte przez wojska rosyjskie i faktycznie było pod władzą cara Aleksandra I, to jednak istniały resztki wojska polskiego, którego Rosja nie rozbroiła, gdyż panujący jej pragnął zająć ziemie polskie dla siebie, a sytuacja europejska była tego rodzaju, że znacznie łatwiej było mu cel ten osiągnąć przez wyodrębnienie ziem polskich od rosyjskich i połączenie ich z niemi jako całość oddzielną, niż poprostu włączyć je do Cesarstwa Rosyjskiego. Wchodziło tu bowiem w grę współzawodnictwo państw europejskich pomiędzy sobą.

Dla wzmocnienia swego stanowiska Aleksander, dążąc do zajęcia ziem polskich, występować chciał jakoby nietylko w interesie Rosji, lecz także i Polski, tworząc z niej oddzielne państwo. Nie mogę tu dalej rozwodzić się nad tą sprawą i przechodzę wprost do kwestji robotniczej.

Pod względem rozwoju stosunków politycznych, gospodarczych, socjalnych, a więc także robotniczych. Królestwo Polskie było dalszym ciągiem Księstwa Warszawskiego.

Rząd Królestwa podjął poważne starania w sprawie rozwoju przemysłu, większe nawet, niż rząd Księstwa, ponieważ czasy były spokojne, bo panował pokój.

Już w 1816 rząd Królestwa, rząd polski, potwierdził dawniejsze ulgi i przywileje dla przybyszów rzemieślniczo-robotniczych z zagranicy. Na kosza związane z ich przyjazdem i osiedleniem się w kraju wyznaczono w budżecie stałą kwotę. Rozporządzenie z 1820 r. nakazywało wydawanie im, w ciągu lat 10, bezpłatnie budulca z lasów skarbowych. W 1822 r. zostały wyznaczone w budżecie sumy na pożyczki dla fabrykantów, które początkowo wynosiły 45 000 rubli, a później doszły do 127 000 rubli. W okresie lat 8 pomoc rządowa okazana fabrykantom wynosiła razem zgórą pół miliona rubli.

Dla prawidłowego rozmieszczenia przybyszów, pisze ks. Wójcicki, wyznaczono oddzielne miasta i osady, na kolonie fabryczne, a dla ułatwienia budowy domów, nakazano w pobliżu ich zakładać cegielnie. Celem ściągnięcia do Polski rzemieślników i robotników wysyłano zagranicę specjalnych agentów, którzy starali się przedstawić cudzoziemcom korzystne dla nich warunki osiedlenia się w Polsce, zwalniano ich od opłacania cła za przywożone ze sobą rzeczy do użytku domowego, oraz narzędzia pracy.

Za przykładem rządu szli magnaci i wielcy właściciele ziemscy, którzy także zaczęli sprowadzać do swoich dóbr rzemieślników, oraz robotników do nowopowstających fabryk.

To też powstały nowe miasta i miasteczka, w których osiedlali się przybysze. Według ministra skarbu księcia Lubeckiego, miało przybyć do Królestwa do maja 1829 roku — 150 000 osiedleńców z państw obcych, przeważnie z Niemiec, ale także i innych krajów, jak np. z Czech (należących do Austrii); nie ulega też wątpliwości, że dość dużo ludzi przybyło ze Śląska tak pruskiego, jak i austriackiego, wśród których nie mało musiało być Polaków, częściowo zniemczonych. Uczony niemiecki Schmetter twierdzi, że od roku 1818 do 1828 przybyć miało do Królestwa aż 250 000 ludzi. Być może, że liczba ta jest nieco przesadzoną, ale przypuścić woimo, że wliczając do liczby podanej przez ks. Lubeckiego ilość przybyłych w latach od 1824 do 1828 — otrzymamy zamiast podanych przez niego 150 000 — 200 000, a może nieco więcej.

Zważywszy, że ówczesna ludność Królestwa wynosiła ogółem, w końcu jego bytu państwowego w 1829 roku 4 137 634 głów, stwierdzić należy, że nowi przybysze stanowili w niem prawie 5 proc. ludności. Osiedlili się oni bądź to w nowopowstających miasteczkach i osadach, bądź też w istniejących i starych naszych miastach. Warszawa w 1830 roku miała 129 705 głów, pozatem dwa tylko miasta miały ponad 12 000 mieszkańców, a 9 od

¹⁾ Bass Eugenjusz: Sprawa robotnicza w Król. Pol. w okresie Paskiewiczowskim 1815—1855. Warszawa 1931, str. 11 i 12.

5 000 do 10 000. Dwoma temi miastami były Kalisz i Lublin.

Dwa jeszcze czynniki miały silny wpływ na rozwój przemysłu w Królestwie: zniesienie ceł na towary idące z Królestwa do Rosji i powstanie Banku Polskiego. W roku 1819 granica pomiędzy Królestwem a Cesarstwem Rosyjskiem została otwarta, wolna prawie od ceł, dla naszych wytworów przemysłowych, rzemieślniczo-fabrycznych. Zyskaliśmy więc bardzo obszerny rynek. Miało to ten skutek, że nie tylko nasz przemysł mógł zwiększyć swą produkcję, ale, że fabrykanci obcy, przeważnie z Niemiec, chcąc mieć większe niż poprzednio zyski, przenosili się do Królestwa Polskiego i zakładali tam swoje przedsiębiorstwa przemysłowe, chcąc wyzyskać dla siebie rynek rosyjski.

Surowce przewożone z Królestwa do Cesarstwa i odwrotnie, były zupełnie wolne od ceł, wyroby z własnych surowców obłożone były nie znaczącem prawie cłem, wynoszącem 1 procent ich wartości, a z obcych 3 procent. Wyjątek stanowił cukier i wyroby bawełniane, obłożone, pierwszy 25 proc., a drugie 15 proc.

Uzyskanie tych warunków nie było łatwem, gdyż przemysłowcy rosyjscy sprzeciwiali się tym niskim cłom. Trzeba było walczyć o ich zdobycie, jeszcze nawet, po wstąpieniu na tron Mikołaja I w 1825 roku, groziło Królestwu, jeżeli nie zamknięcie to utrudnienie znaczne zdobycia rynku rosyjskiego; udało się jednak Lubeckiemu obronić interesy przemysłu polskiego.

Rozwój przemysłu w Królestwie oprócz wielkiej wogóle korzyści dla kraju miał jeszcze wówczas specjalne polityczne znaczenie, gdyż dochód z rolnictwa i podatków, na nie nałożonych, nie wystarczał na pokrycie wydatków państwowych. Trzeba więc było koniecznie wprost dla utrzymania istnienia Królestwa Polskiego, jako państwa, złączonego z Rosją węzłem unji realnej — znaleźć nowe źródła dochodu dla niego.

W 1828 roku założony został z inicjatywy Lubeckiego Bank Polski, który odegrał też pierwszorzędną rolę w rozwoju przemysłu w Królestwie. Był to bank emisyjny, depozytowy, kredytowy, komisowy i hipoteczny zarazem. Tworzył on własne wzorowe fabryki, czasami obejmował pod własne kierownictwo już istniejące, ale nie mogące się utrzymać, rozwijał górnictwo i środki komunikacyjne. Działalność jego przypadła na koniec istnienia Królestwa, jako państwa konstytucyjnego; ale i po jego upadku, po powstaniu 1831 roku — istniał on jeszcze lat kilkadziesiąt pod kierownictwem Polaków. W ciągu lat 50, od chwili swego powołania, udzielił przemysłowi kredytu na sumę 91 000 000 rubli.

Najpierw rozwijał się przemysł wełniany, później dopiero bawełniany. Za czasów też Królestwa powstały już pierwsze, choć nieliczne prawdziwie wielkie, jak na owe czasy, fabryki jak: fabryka sukna w Sieradzu, zatrudniająca 1 000 robotników, czynna dniem i nocą, na dwie zmiany; Fiedlera sukna w Opatówku, w której pracowało 500 robotników; Repphana w Kaliszu, produkująca początkowo wyłącznie dla Rosji, a później i dla Chin, zatrudniała 1 000 ludzi. Fabryka Fiedlera miała stać najwyższą pod względem technicznym i używała już siły pary.

Z fabryk państwowych wymienić należy: fabrykę sukna cienkiego pod firmą „Poland“, pracowało w niej 600 robotników, rząd sprzedał ją później Frenklowi za 1 i pół miliona rubli, posia-

dała ona maszynę parową; fabrykę dywanów w Warszawie, zatrudniająca 309 robotników, sprzedaną później Spimerowi.

Sprzedawanie fabryk państwowych tem się tłumaczy, że wówczas rząd, widząc potrzebę powstania pewnych zakładów przemysłowych, a jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, że przedsiębiorcy prywatni ich nie stworzą — sam je zakładał, dając inicjatywę; po pewnym zaś czasie, nie mając zgóry zamiaru ich prowadzenia, na rachunek własny, ustępował je prywatnym kapitalistom.

Przemysł wówczas rozwijał się głównie w dwu województwach, w Mazowieckiem i Kaliskiem. W tem ostatniem fabryki były większe naogół, niż w pierwszym, mając już charakter kapitalistyczny. W przemysłowych komisjach wojewódzkich zasiadali ludzie dzielni, oddani bardzo sprawie rozwoju przemysłu, czujni na jego potrzeby; dość wspomnieć takiego Rembielińskiego, przewodniczącego mazowieckiej komisji przemysłowej.

Z fabryk bawełnianych wymienić należy: Paschalisa w Lipkowie, była ona jedyną, obejmującą, wszystkie działy ówczesnej wytwórczości bawełnianej; prócz niej istniała państwowa w Marymoncie o nie tak już różnorodnej wytwórczości.

W 1827 roku powstała też w Guzowie przędzalnia lnu. Była to fabryka państwowa, założona przez Lubeckiego, rozwijała się ona szybko i w dwa lata później zatrudniała już 500 robotników.

Rząd Królestwa zajął się też czynnie górnictwem już w roku 1816. Było ono w stanie smutnym, ale władze wzięły się energicznie do jego podniesienia, wskazuje na to raport namiestnika Zajączka z 1818 roku. Stopniowo podnosiło się ono, zatrudniając coraz więcej ludzi i zwiększając produkcję. W roku 1824 ogółem pracowało w górnictwie i hutnictwie 1567 górników i 1636 hutników; byli to robotnicy wykwalifikowani, drugie tyle było pomocników. Były to jednak siły robocze niewystarczające; to też Lubecki, chcąc przyciągnąć robotników, polecił budować dla nich domki drewniane z małemi ogródkami, które mogły stać się ich własnością przez stopniowe spłacanie ich wartości zapomocą strącania im z pensyj pewnych kwot określonych. Z powodu wielkiego braku robotników przyjmowano czas jakiś do górnictwa żydów.

Sprowadzano kierowników, majstrów i robotników z zagranicy. Zajęci też byli robotnicy pańszczyźniani. Cudzoziemcy uczyli naszych polskich robotników. To też okolice Kielec, Będzina, Olkusza zaludniały się. „Dąbrowa — pisze ks. Wójcicki — z trzech domów złożona..., w roku 1823 miała już 600 stałych mieszkańców z górą, zatrudniając 900 górników i hutników“.

Boss, w krótkich słowach charakteryzuje rozmaite formy wytwórczości, istniejące wówczas w Królestwie w sposób następujący:

1) przemysł domowy równolegle uprawiany z zajęciami rolniczemi, 2) drobna wytwórczość samodzielna, 3) wytwórczość szerzej rozwinięta, obliczona na zbyt za pośrednictwem handlarzy, oraz 4) wielka wytwórczość niescentralizowana jeszcze w poszczególnych zakładach przemysłowych, występujących postaci fabryk. To były typy przeważające wówczas. Dopiero później, jako forma 5) występują duże fabryki, których było za czasów Królestwa kilka, może nawet do 10-ciu¹⁾. Wytwór-

¹⁾ Sprawa robotnicza w Królestwie Polskiem, str. 16.

część pierwszej formy ograniczała się przeważnie do spożycia domowego i częściowo tylko przeznaczoną była dla innych np. bliższych sąsiadów; drugiej — skierowaną była ku szerszym nieco kołom spożywców we wsi, czy miasteczku, albo osadzie, robotnik czy rzemieślnik był właścicielem warsztatu i sprzedawcą zarazem; trzecią formą przemysłową była już bardziej rozwinięta, a zbyt jej był w rękach handlarzy-pośredników (przeważnie żydów, częściowo Niemców i, dodałbym, wyjątkowo Polaków), zazwyczaj dostarczali oni materiał surowy, a czasami i narzędzia pracy robotnikom i rzemieślnikom; czwarta forma produkcji wyróżniała się tem od poprzedniej, że ten kupiec, który pośredniczył w sprzedaży towarów, a nawet zamawiał go u wytwórców (t. zn. robotników i rzemieślników) był już organizatorem produkcji i znajdował się w stałym stosunku z rozproszonymi pracującymi dla niego ludźmi, był to już właściwie przemysłowiec.

Fabryka wytwórczość tę skoncentrowała w jednym miejscu, pod jednym nadzorem właściciela, tworząc piątą formę.

Wszystkie te wytwórczości istniały razem obok siebie. W przemyśle, w znaczeniu ścisłym przeważała czwarta i piąta z nich; w rzemiosłach druga i trzecia.

* * *

Koło roku 1830, jak słusznie twierdzą badacze tych czasów, wśród robotników w Królestwie przewagę liczebną zdobyli Polacy, pomimo tego, że napływ cudzoziemców nie uległ przerwie. Duża rola żywiołu obcego w tworzeniu się przemysłu polskiego nie dowodzi bynajmniej bierności czynników miejscowych, gdyż widzieliśmy, że inicjatywa władz Królestwa była bardzo duża, że oświecony ogół społeczeństwa ówczesnego zdawał sobie dokładnie sprawę z doniosłości rozwoju przemysłu, że wreszcie robotnik polski wciągnął się szybko w system nowej dla siebie pracy. Cudzoziemcy zajmowali początkowo siłą rzeczy wobec tubylców stanowisko uprzywilejowane, jako fachowcy, oraz jako ludzie, których poszukiwano i sprowadzano do kraju. Okoliczność ta pozwalała im zajmować wobec przełożonych stanowisko mocne, co musiało się odbić na odpowiednim ich traktowaniu. O ile chodzi o robotników miejscowych w fabrykach, to rozróżnić tu należy tych, co wyszli ze sfery rzemieślniczej, od tych co pracowali jako pańszczyźniani, albo też rzuciwszy rolę bezpośrednio przeszli do zakładów przemysłowych. Pierwsi z natury rzeczy byli bardziej niezależni od drugich; łatwiej im było bronić swej godności i praw od drugich, przyzwy-

czajonych na wsi do ciężkich warunków pańszczyźnianych. Jeżeli początkowo stanowisko cudzoziemców wobec przełożonych innem było od tego, jakie zajmowali krajowcy, to z biegiem czasu różnica ta zacierała się, gdyż ci ostatni zaczęli naśladować cudzoziemców i nie pozwalali się poniewierać.

Fabrykanci, którym trudniej było dawać sobie radę z cudzoziemcami niż z krajowcami, myśląc, że ciągle tak będzie, starali się o to, aby jak najprędzej robotnicy miejscowi obeznać się mogli z nową pracą i aby ich przeważnie zatrudniać.

Te różnorodne żywioły pod względem narodowym, z których tworzyła się nowa klasa robotnicza w Polsce, szybko się asymilowały. Wspólna praca, wspólne interesy, stosunki towarzyskie, a co za tem idzie i małżeństwa mieszane stapiały te żywioły w jedną całość, w jedną warstwę, która nabierała coraz więcej zabarwienia narodowo-polskiego; bardzo często już w drugim pokoleniu przybysz-robotnicy stawali się Polakami.

Jakie było ich położenie materialne i moralne? Nie mamy dość materiałów źródłowych na to, aby na pytanie to odpowiedzieć z całą dokładnością. Możemy tylko pośrednio dojść do pewnych wniosków w tym przedmiocie.

Widzieliśmy, że potrzeba było wówczas ciągle rąk roboczych, można więc przypuszczać, że na ogół, pomimo niskich płac, nie musiały one być, zwłaszcza pod koniec epoki Królestwa Polskiego, zbyt niedostatecznymi, mam tu na myśli robotników zatrudnionych stale w przemyśle. Na wsi przy proletaryzacji włościan po roku 1807 musiało być i było napewno znacznie gorzej.

Ustawodawstwa socjalnego nie było żadnego, dzień roboczy był, ogólnie biorąc, niezawodnie długi, wynoszący conajmniej godzin 12, a nawet nierzadko więcej.

W górnictwie byli lekarze, istniały też małe szpitale.

Zresztą taki brak prawodawstwa ochronnego był faktem w całej ówczesnej Europie. Wprawdzie w Anglii już w 1802 roku wyszła ustawa dotycząca ochrony dzieci w przemyśle, ale nie było jeszcze inspekcji fabrycznej, która powstała dopiero znacznie później, skutkiem czego ustawa powyższa pozostała prawie bez skutku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Organizacje ideowo-wychowawcze na wyższych uczelniach w Polsce

Bogate w swych przejawach życie młodzieży akademickiej wyraża się między innymi w czynnej postawie wobec organizacji ideowo-wychowawczych. Różnorodności środowisk społecznych, z jakich młodzież ta się wywodzi, odpowiada różniczkowanie zrzeszeń ideowo-wychowawczych, tak, iż każdy z łatwością odnalazł może organizację o deklaracji ideowej, odpowiadającej jego światopoglądowi.

Trudno tu szczegółowo analizować strukturę ideologiczną każdej z tych organizacji — wymagałoby to już specjalnej pracy, wykraczającej znacznie poza ramy notatki, a pozatem wymagałoby to wnikliwych badań historii poszczególnych zrzeszeń, by w ten sposób wykazać, które z zrzeszeń tego rodzaju najbardziej odpowiada zainteresowaniom społecznym młodzieży akademickiej.

Nam zaś chodzi na tem miejscu o to, by w sposób

jaknajbardziej syntetyczny omówić różnice ideologiczne poszczególnych zrzeszeń ideowo-wychowawczych, przynajmniej najważniejszych z nich. Ograniczymy się zatem wyłącznie do przedstawienia najbardziej istotnych cech, wyróżniających jedną organizację od drugiej.

Zgrubsza możnaby akademickie organizacje ideowo-wychowawcze podzielić na trzy kategorie: 1) konserwatywne, 2) postępowe i 3) całą plejadę pośrednich. Omawiając strukturę ideologiczną poszczególnych zrzeszeń, kierować się będziemy wyżej podanym schematem — przechodząc od organizacji o charakterze zachowawczym poprzez organizacje pośrednie do wyraźnie postępowych o zdecydowanych tendencjach radykalistycznych.

Wśród akademickich organizacji zachowawczych na pierwszy plan wysunąć należy

Myśl Mocarstwowa

Związek Młodzieży Państwowej, związaną węzłami pokrewieństwa ideologicznego z konserwatystami. Celem jej — to mocarstwa Polska. Wzory dla realizacji takiej Polski, dla odzyskania przez Polskę mocarstwowego stanowiska w świecie — czerpie „Myśl” z tradycji jagiellońskich. Pozornie, jak o tem świadczą enuncjacje prasowe, pozostaje „Myśl Mocarstwowa” w opozycji do obozu konserwatywnego, któremu zarzuca materializm i egoizm klasowy, przesłaniający mu interes całej społeczności. Tak jednak bynajmniej nie jest. „Myśl” bowiem uznaje tak ruchy społeczne i walkę klasową, jakoteż i nacjonalizm za czynniki destrukcyjne w państwie.

Punktem wyjścia dla przebudowy ustroju społecznego dla mocarstwowców jest interes Państwa, (wyraźnie niezdefiniowany) — ściślej: Mocarstwowa Polska, zgodnie zresztą z modną dziś, wielomówiącą dewizą: naczelnem dobrem — dobro Państwa i samą nazwą tej organizacji.

Reorganizacja form ustroju gospodarczego jest pomysłana jako środek do celu... ostatecznego: Mocarstwowa Polska. Ponieważ zaś zacięta i uporczywa w niektórych swych fazach historycznych walka klasowa hamuje normalny bieg maszyny państwowej albo wręcz podważa byt ekonomiczny i polityczny państwa (rewolucja) — propaguje „Myśl Mocarstwowa” hasło solidaryzmu społecznego.

Podobnie negatywny jest stosunek „Myśli” do prądów nacjonalistycznych, które jej zdaniem wywołują jako reakcję ruch odśrodkowy mniejszości narodowych, zagrażających całości terytorjalnej Państwa. Jeśli się uwzględni naczelną założenie ideowe „Myśli Mocarstwowej”, to podobne stanowisko do nacjonalizmu jest tylko prostą konsekwencją tego założenia.

Obywatel, ten rozreklamowany „szary człowiek”, tonie w powodzi frazeologii „mocarstwowej” — bez śladu...

Program społeczny „Myśli” pragnie wykluczyć walkę klasową przy równoczesnym jednak utrzymaniu podstaw starego ustroju gospodarczego — przedewszystkiem zaś własności prywatnej. Stąd to zręczne zamaskowanie swego negatywnego stosunku do zagadnień socjalnych! Dlatego to tyle frazesów o Jagiellonach i Grunwaldzie!

Prasa „Myśli” to: „Bunt Młodych”, „Civitas Academica”, tygodniowy dodatek przy „Dzienniku Poznańskim” i sympatyzujące z „Myślą” „Problemy” — dwutygodnik.

Młodzież Wszehpolska

to na terenie akademickim odpowiednik Stronnictwa Narodowego. Holduje zasadom skrajnego nacjonalizmu, co wyraża się w wrogiej postawie tej organizacji wobec mniejszości narodowych, specjalnie zaś wobec żydostwa. Dobro Narodu i jego rozwój — oto cel realizowany przez tę organizację. W tym celu należy przebudować ustrój społeczno-polityczny na zasadzie hierarchii społecznej. Bliżej jednak nieokreślonej. Tego rodzaju doktryna prowadzi konsekwentnie do całkowitej negacji demokracji. — „Młodzież Wszehpolska” podobnie jak „Myśl Mocarstwowa”

wywodzi się niemal z tego samego środowiska społecznego, dlatego też rozumiała jest zasada hierarchii.

Całkowite podporządkowanie interesów jednostki Narodowi, względnie państwu narodowemu, które swoje podstawy gospodarcze opiera na prywatnej własności poszczególnych warsztatów pracy nie oznacza niczego innego, jak umocnienie pozycji społecznej sfer posiadających choćby kosztem całych grup społecznych, wynajmujących swą pracę...

I tej ideologii zarzucićby można, że potęgę Państwa czy Narodu winno się wywodzić nie z prostego narzucenia społeczeństwu określonych warunków bytowania, czy zakreślenia zgóry form współżycia kapitału z pracą — co jest usztwygnięciem realnego życia — lecz potęgę tę opierać powinno się na poczuciu każdego poszczególnego obywatela, że jest pełnoprawną częścią społeczeństwa, które realizuje jego interesy, że zatem ze swej strony spełniać musi na rzecz tego społeczeństwa pewne obowiązki.

Owe pojęcie „hierarchii społecznej”, jak nie trudno stwierdzić, zakłada przeświadczenie o niezdolności mas do twórczego oddziaływania (w sensie dodatnim) na rozwój państwa narodowego. Z drugiej zaś strony suponuje istnienie specjalnie uprawnionej do rządzenia tem państwem grupy ludzi „elity narodowej”, która wyłącznie ma zrealizować dobro całego społeczeństwa — swoista koncepcja elitarna, której brak jedynie wyraźnego sformułowania. Jest to słaby punkt deklaracji ideowej „Młodzieży Wszehpolskiej”.

Bo, jeśli się przyjmie konieczność powierzenia spraw rządzenia ludziom, powiedzmy, o odpowiednich kwalifikacjach, to logicznie uznać należy obór pewnej metody selekcji obywateli ze względu na ich wartości.

A czy istnieje lepszy sprawdzian wartości społecznej obywatela od ustroju demokratycznego, który w sposób naturalny gwarantuje jednostkom wykazanie swych kwalifikacji społecznych przez umożliwienie im posunięcie się na wyższy szczebel drabiny społecznej. Osiągnięcie lepszej pozycji socjalnej stanowi jak dotąd i najlepszą nagrodę jednostki ambitnej jakoteż i najbardziej słuszną metodą selekcji wartościowych indywidualiów, predestynowanych chyba najbardziej do swej elity. Musielibyśmy jednak przyjąć wobec tego demokrację jako najbardziej celową metodę selekcji wartości jednostek pod względem społeczno-gospodarczym i politycznym. „Młodzież Wszehpolska” tymczasem neguje w całości demokrację jako wykwit mentalności „liberalno-masońskiej”.

Prasa „Młodzieży Wszehpolskiej” to: „Akademik”, „Młodzi” — ponadto korzysta ona z prasy Stronnictwa Narodowego.

Katolicka Młodzież Narodowa

którą stworzyła grupa secesjonistów krakowskich — jacy odpadli od Młodzieży Wszehpolskiej — wykazuje wiele pokrewieństwa ideologicznego i wspólnych punktów z deklaracją Młodzieży Wszehpolskiej. Znaczniejszych więc różnic nie znaleźliśmy. Deklaracja Katolickiej Młodzieży Narodowej podkreśla jedynie silniej postulaty religijnej natury, akcentując mocno potrzebę wcielania w czyn w życiu codziennem zasad etycznych Kościoła Katolickiego.

Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”

reprezentuje kierunek chrześcijańsko-społeczny na gruncie akademickim. Swój program społeczny opiera na encyklice „Rerum Novarum”. Stoi więc na stanowisku utrzymania własności prywatnej, pojętej jako funkcja społeczna. Z tego względu uzasadnia konieczności stosowania ograniczeń prawa własności w imię ładu i porządku państwowego względnie społecznego. Stosunek „Odrodzenia” do kwestji socjalnej ogranicza się, jeśli chodzi o postulat sprawiedliwości społecznej, do żądania wynagrodzania za pracę zależnie od zdolności gospodarczej... przedsiębiorcy.

Uznając w zasadzie konieczność istnienia zrzeszeń zawodowych (pracowniczych), wypowiada się przeciw ruchom socjalnym, pojętym nowoczesnie. Potępia więc tego rodzaju potężne środki walki mas o sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego, jak np. strajki. Realizację postulatu sprawiedliwości społecznej uważa „Odrodzenie“ za możliwą do przeprowadzenia jedynie w związku z podniesieniem ogólnego poziomu etycznego i w związku z głębokim odrodzeniem religijnym społeczeństwa.

„Odrodzenie“ wierzy, jak widzimy, w możliwość pogodzenia interesów prywatnego kapitału z interesem pracy przez... pogłębienie życia religijnego wśród przedsiębiorców i najemników...

Poza środowiskiem lubelskim — nie odgrywa większej roli w życiu młodzieży.

Prasa: „Prąd“, „Pax“, „Nurty“.

Akademicka Młodzież Ludowa

Jest to organizacja oparta w zasadzie o podstawy demokratyczne i republikańskie, skupiająca w swych szeregach przeważnie młodzież wiejską. Jej odpowiednikiem w starszym społeczeństwie jest Stronnictwo Ludowe. Pod względem ilościowym jest dosyć słaba, przejawia jednak ożywioną działalność wśród mas chłopskich, którą rozwijają akademicy ludowej, głównie w czasie wakacji.

Terenem działalności jest szczególnie Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici“.

Organizacja ta, propagująca hasło upowszechnienia własności ziemi, wychodzi z założenia, że o potęgę Państwa stanowi mniejsza własność ziemska, stąd chłopstwu należy zapewnić specjalną opiekę ze strony państwa, jako, że z ziemi wyłącznie czerpiemy się wszystkie surowce tak niezbędne w procesie wytwórczym (agraryzm).

Faktycznie organizacja ta nie wykracza poza masy chłopskie, uznając, że proletarijat miejski, zwłaszcza fabryczny, stworzył sobie same skuteczne środki samoobrony przed wyzyskiem i objawami niesprawiedliwości społecznej, jakoteż i środki dla zagwarantowania sobie udziału w życiu społeczno-politycznym państwa.

Najsilniejsze środowisko w Krakowie. W ostatnim czasie nastąpiły wśród akademików ludowców duże przeobrażenia. Trudno w tej chwili o nich pisać, bo nie się dotąd wyraźnego nie wykrystalizowało.

Prasa: „Młoda Myśl Ludowa“ i „Chłopskie Życie Gospodarcze“.

Agraryzm wymaga specjalnego omówienia.

„Legjon Młodych“ — Związek Pracy dla Państwa

Najmłodszą organizacją ideowo-wychowawczą na terenie wyższych uczelni jest, a raczej był „Legjon Młodych“, apoteuszający Piłsudskiego. „Legjon“ uważał siebie za spadkobiercę pokolenia niepodległościowego.

Po roku 1933 wyszedł „Legjon“ poza mury wyższych uczelni, werbując członków pośród młodzieży wiejskiej, a nawet wśród elementu robotniczego.

To, co już wiemy o działalności poszczególnych obwodów „Legjonu Młodych“ w terenie — bez zmian przenieść można na teren akademicki. A więc radykalizm (zresztą nieszczerzy) i walka z Kościołem Katolickim.

„Legjon“ nie był wytworem życia; powołany raczej został do spełnienia doraźnych celów politycznych pod przemożnym wpływem starszych panów z B. B. W. R., którzy niepoważne występy licznych obwodów w terenie traktowali bardzo humorystycznie. Dopiero, kiedy co uczciwsi członkowie spróbowali usamodzielnąć się, starsi panowie potraktowali „Legjon Młodych“ bardzo poważnie — odrzekając się „Legjonu Młodych“, jak djabła.

Obecnie zdają się losy „Legjonu Młodych“ przesądzone.

Prasa: „Legjon Młodych“, „Państwo Pracy“, „Ruch Młodo-legionowy“, „Zryw“, „Dziś i Jutro“, „Akademik — Legionista“. Większość tej prasy już nie wychodzi.

Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej

Organizacja ta, jedyna wśród wszystkich sanacyjnych ideowo-wychowawczych zrzeszeń na terenie akademickim, wysuwa na czoło zagadnień ideowych kwestję przebudowy gospodarstwo-społecznej, propagując zastąpienie obecnych form ustrojowych ustrojem syndykalistycznym.

Stosunek Z. P. M. D. do Kościoła Katolickiego idzie równie daleko, jak Legjonu Młodych: aż do żądania całkowitego rozdziału Kościoła od Państwa. Religję bowiem traktuje Z. P. M. D. jako sprawę czysto osobistą poszczególnego obywatela. W dziedzinie stosunków etycznych zwłaszcza stosunków obyczajowo-moralnych hołduje Z. P. M. D. całkowitej wolności.

Jurysdykcja w sprawach małżeńskich przysługiwać ma wyłącznie państwu. W walce zaś z klerykalizmem nie gardzi żadnym środkiem.

W odróżnieniu od Myśli Mocarstwowej źródło potęgi Rzeczypospolitej widzi nie w ekspansji terytorjalnej, lecz w postawie emocjonalnej szerokich mas pracujących, które pragnie uwolnić nie tylko od wyzysku kapitalistycznego, lecz również zwolnić z więzów etycznych, nakładanych przez Kościół.

Podobnie jak Legjon Młodych okazuje Z. P. M. D. wiele sympatyj dla komunizmu, powołując się często na rzekome sukcesy gospodarcze Rosji bolszewickiej.

Dowodzi to, że Z. P. M. D. znacznie poważniej traktuje swój stosunek do zagadnień społecznych niż to czynią inne organizacje ideowo-wychowawcze sanacyjne.

Szkoda tylko, że do rozwiązywania bolączek współczesnego społeczeństwa podchodzi Z. P. M. D. faktycznie od strony... nieziszczalnej utopii komunistycznej... Bo co innego syndykalizm — oficjalny — a co innego omawianie w superlatywach rozwoju gospodarstwa społecznego w Rosji bolszewickiej wbrew oczywistym faktom.

Jak swój demokratyzm i radykalizm Z. P. M. D. może pogodzić z występowaniem się reżimowi sanacyjnemu, tego dotąd nie mogliśmy pojąć.

Prasa: „Życie Akademickie“, „Smuga“, „Życie Uniwersyteckie“.

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej

reprezentuje na terenie akademickim kierunek socjalistyczny. Jego odpowiednikiem wśród starszego społeczeństwa jest P. P. S. Za cel swój stawia zorganizowanie akademickiej młodzieży socjalistycznej i postawienie jej w szeregach klasowego ruchu robotniczego, walczącego o obalenie ustroju kapitalistycznego i zastąpienie go przez ustrój socjalistyczny. Przemiany tej dokonać można według deklaracji Z. N. M. S. poprzez wprowadzenie planowego gospodarstwa społecznego przy zupełnym wyeliminowaniu z życia społecznego religii jako czynnika wychowawczego. Walkę klasową stawia ta organizacja jako kardynalny czynnik rozwoju ludzkości.

Społeczeństwo uważa za najbardziej istotną treść państwa (podobnie zresztą jak to czyni „Odrodzenie“), a nawet za zjawisko pierwotne, a organizację państwową jako objaw wtórny, tak, iż państwo stanowi tu jedynie obraz pewnego poziomu kultury współżycia grupy. A zatem: „uwłaszczyć“ proletariata, uspołecznąć warsztaty pracy. Planowości w życiu gospodarczym przedstawia Z. N. M. S. liberalizm religijny, polityczny i t. d., co stanowi logiczne rozwinięcie założeń demokratycznych, pomyślane zresztą w duchu marksistowskim...

Pozatem znaleźć można w deklaracji tej organizacji wiele punktów wspólnych z... doktryną socjalistyczną.

Organizacja przeżyła w ostatnim czasie kilka rozłamów. Obecnie autonomiczne grupy akademickie socjalistyczne zostały zupełnie zlikwidowane. Członkowie zaś włączeni do odpowiednich organizacji socjalistycznych starszego pokolenia (szczególniej T. U. R.-u).

50-lecie belgijskiej partji robotniczej

Socjaliści belgijscy święcą rocznicę półwiekowego, nieprzerwanego istnienia swego stronnictwa. Początki ruchu sięgają znacznie wstecz: pomijając już prądy staro-socjalistyczne, istniejące w tem państwie od 1848 roku, ujawniające się zresztą słabo już w czasie istnienia pierwszej międzynarodówki w latach od 1869 do 1892 — ruch socjalistyczny istniał w Belgii i miał wybitnych przedstawicieli. Dość tu wspomnieć Cezarego de Paepea, Hektora Denisa i Wiktora Arnoulda. Początkowo byli oni zwolennikami Proud-hona. W czasie tej międzynarodówki pierwszy z nich odgrywał wybitną rolę na jej kongresach, a w czasie walk pomiędzy socjalistą Marksem a anarchistą Bokuninem był zwolennikiem w końcu drugiego. Arnould był więcej teoretykiem i również znalazł się w obozie słynnego rewolucjonisty rosyjskiego. Każdy z tych działaczy belgijskich pozostawił ciekawe pisma dotyczące przyszłego ustroju społecznego, który miał według nich przybrać formy t. zw. federalistyczno-gminnego anarchizmu, różniące się od współczesnego nam. Podstawą jego miała być wolna gmina komunistyczna, w której ludność sama decydowałaby o urządzeniach gospodarczo-administracyjnych. Gminy takie miały się łączyć dobrowolnie w jednostki wyższego rzędu, z możliwością rozłączenia się w każdej chwili. Oczywiście były to ideały utopijne, niemogące się zrealizować, gdyż życie współczesne, oparte na międzynarodowej wymianie, na militarystyce, na łączności narodowej wymaga organizacji państwowej, posiadającej władzę suwerenną, to znaczy zwierzchnią. Życie narodu nie może się pomieścić w oddzielnych gminach luźnie związanych i łatwo oddzielających się od siebie. Ale te idee, jak również socjalistyczne poglądy trzeciego z tych działaczy belgijskich Denisa — pobudziły belgijską klasę robotniczą do życia społeczno-politycznego. Przemysł się silnie rozwijał w tym małym kraju, burżuazja była bardzo potężną klasą społeczną, a położenie robotników nader ciężkim, odsunięci bowiem byli od życia politycznego przez wysoki cenzus wyborczy.

Kiedy pierwsza Międzynarodówka się rozpadła w 1872 r., nastął okres ostrzejszych jeszcze walk pomiędzy socjalistami a anarchistami, którzy się od nich oddalali coraz bardziej w teorii i praktyce, a ruch robotniczy, zapoczątkowany w tym kraju, powoli upadał aż do zaniku prawie.

Dopiero w 1885 roku ci, co pozostali z niego rozproszeni oraz niektórzy

młodzi zorganizowali partję robotniczą, istniejącą do dnia dzisiejszego. Nazwana ją robotniczą, a nie socjalistyczną, chociaż była nią niewątpliwie, chcąc uniknąć w ten sposób rozmaitych sporów czysto teoretycznych i wysuwając na plan pierwszy pojęcie bardzo szerokie interesów robotniczych.

Belgijska partja socjalistyczna jest jedyną na świecie wśród stronnictw robotniczych, która w ciągu lat 50 nie przechodziła przez żaden kryzys wewnętrzny.

Fakt ten, że belgijska partja robotnicza tak się wspaniale rozwinęła i uniknęła przez pół wieku wszelkich rozłamów i kryzysów wewnętrznych, wymaga wytłumaczenia.

Otóż niewątpliwie, że trzy są przyczyny, które zjawisko to wyjaśniają:

1) Łączyła ona w sobie harmonijnie wszystkie objawy ruchu robotniczego, a więc ruch kooperatywny (współdzielczy), zawodowy i polityczny, gdyż jedna organizacja obejmuje działalność we wszystkich tych kierunkach.

2) Belgijska partja robotnicza była i jest bardzo dzielną: potrafiła zarówno wydatnie, konsekwentnie i skutecznie pracować w parlamencie, jak i poza nim. Kiedy chodziło o wielkie reformy polityczne, o demokratyzację ordynacji wyborczej, kiedy liberałowie i katolicy sprzeciwiali się jej — robotnicy belgijscy organizowali potężne strajki powszechne i wychodzili na ulice, a chociaż początkowo przegrali, to w końcu osiągnęli swój cel. Demokratyzm niepowstrzymał ich od ostrej akcji, skoro im odmawiano tych praw, które im się należały, podczas kiedy niemiecka socjalna demokracja nigdy nie prowadziła przed wojną walki o powszechne prawo głosowania do sejmu pruskiego, a tylko żądała jego wprowadzenia w artykułach.

3) Wreszcie belgijska partja robotnicza nie była nigdy doktrynerską, to znaczy, że posiadała realny pogląd na rzeczy, że ciągle kontrolowała teorię z życiem i nie naginała faktów do niej. Pozostając wierną swym ideałom, kierowała się przede wszystkim zasadą, aby zdobywać potrzebne reformy, nie cofając się przed wielkimi ofiarami, bez których żadna walka obejść się nie może. W przeciwstawieniu do niemieckich socjalistów nieustępliwych teoretycznie na papierze, a unikających zawsze walki ostrej, gdy ta była potrzebna, nie była ona formalistyczną i rewolucyjną w słowach tylko, gdy tego zachodziła potrzeba, ale była nią w życiu. Umiała też zawsze uwzględnić interesy państwa. To też, w ciągu ostatnich zwłaszcza lat dwudziestu kilku, osiągnęła dla klasy robotniczej i dwu narodów zamieszkujących Belgję rozległe ogólnodemokratyczne reformy, specjalne dla klasy robotniczej.

Obecnie ona jedna wystąpiła z realnie pomyślanym programem szczegółowym przeobrażenia obecnego ustroju społecznego przez członka swego de Mana, mającego na celu stopniowo zaprowadzić ustrój nowy. Program ten jest bardzo podobny do programu N. P. R. Żąda on upaństwowienia najbardziej rozwiniętych i skoncentrowanych gałęzi przemysłu, ale nie wszystkich, ma to być więc ustrój mieszany, w którym będzie miejsce i dla własności indywidualnej narzędzi pracy w różnych dziedzinach.

Słabą stroną tego programu jest żądanie, zresztą nie sformułowane jeszcze ostatecznie, o uspołecznieniu najprzód kredytu, o czem pisano już w „Demokracji“.

Wprawdzie partja belgijska i de Man w dalszej przyszłości myślą o kolektywizmie pełnym, to jest o bliżej nieokreślonym uspołecznieniu czy upaństwowieniu wszystkich dziedzin wytwórczości, ale żądanie to ginie we mgle odległej przyszłości.

Sądzę, że częściowe upaństwowienie wystarczy i uczyni zbędnym kolektywizm; co zaś do bardzo odległej przyszłości, to przypuszczam, że sam de Man bardzo roztropnie w rozważaniu ich się nie zapuszcza, a i partja z tem się nie śpieszy, rozumiejąc trudności, a może nawet zdając sobie sprawę z niemożliwości pełnego kolektywizmu.

Obecnie członkowie partji belgijskiej są w rządzie koalicyjnym, odgrywają w nim bardzo wybitną rolę. Rząd też ma program zbliżony do programu de Mana. Na razie rozciągnął on znacznie większą kontrolę od tej, jaka dotychczas istniała nad bankami ze strony państwa, w interesie ogółu obywateli. Zmniejszył też bezrobocie.

W każdym razie Belgja jest dziś w tym stanie, że przystępuje do głębokich reform w kierunku wyżej zaznaczonym. Przywódcy partji robotniczej zrobili mądrze, że weszli do rządu, ku niezadowoleniu socjalistów doktrynerów poza Belgję.

Ci ostatni stoją jeszcze na tem stanowisku, że nie należało wstępować do rządu mieszanego, gdyż ten może nie dotrzymać zobowiązań wobec partji robotniczej. Rozumowanie to jest błędne, gdyż jeżeli by nawet tak się stało, to wówczas partja robotnicza będzie mogła wykazać, że ona tylko zdolna jest do przeprowadzenia reform potrzebnych i głębokich, co pomoże jej do zdobycia większej liczby zwolenników. Dotychczas nie posiada ona absolutnej większości w parlamencie, ale nie tak dużo jej brak głosów do niej.

Nie ulega też wątpliwości, że w wielu sprawach dotyczących reform pociągnie ona za sobą też część katolików, która tworzy demokrację chrze-

ścijańską i chociaż należy do stronnictwa katolickiego, to nie rzadko głosuje inaczej niż reszta pozostała część jego. To też bywały wypadki, w których ci demokraci chrześcijańscy głosowali razem z socjalistami.

Jeżeli zaś uwzględnimy tę okoliczność, że Belgja nie jest państwem militarnem, że niema tam przepaści pomiędzy armją a obywatelami, to zrozumiemy, że w razie ujawnienia się w najbliższych latach w parlamencie większości za głębokimi reformami, nie będzie takiej siły w państwie, któraby mogła im się przeciwstawić. Bo i dynastja tego nie zrobi. Zarówno król Albert, który zginął tragicznie przed półtora rokiem, jak i obecnie panujący Leopold III — są to monarchowie demokraci, którzy są ludźmi dobrej woli, zdającymi sobie zresztą sprawę z tego, że są reprezentantami narodu i jako tacy działac będą zgodnie z jego wolą, wyrażającą się w parlamencie, wychodzącym z wyborów powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych w Izbie niższej. Izba wyższa, reprezentująca prowincje, przeważnie ma nieco inne warunki wybieralności, ale także naogół demokratyczne, o których tu pisac szczegółowo nie mogę.

Partja belgijska jest zwarta i pożądana i gdyby nawet obecny, czy inny rząd mieszany zawiódł oczekiwania, to niewątpliwie potrafi ona wyjść na zewnątrz, na ulicę, jak się mówi, i zmusić żywioły odporne do kapitulacji. Oczywiście, reforma zasadnicza ustroju obecnego nie jest łatwą, nie można jej załatwić za pomocą kilku ustaw w ciągu paru miesięcy, czy roku, ale nie o to chodzi, lecz o rozpoczęcie reformy, o zrobienie pierwszego wyłomu w kapitalizmie.

Być może, że w małej Belgji rozpoczną się te wielkie przeobrażenia; prawdopodobnie nawet tak będzie. Obyśmy doczekali się tego jaknajprędzej.

S. SIENISŁAWSKI

I jeszcze w sprawie reformy pisowni

W czerwcowym numerze „Demokraty“, dzięki uprzejmości Redakcji, zostały umieszczone moje uwagi w sprawie aktualnej właśnie reformy pisowni polskiej. Zagadnienie to jest istotnie na czasie, czego najlepszym dowodem fakt, że uwagi moje wywołały niezwłoczne echo w dwóch następnych numerach „Demokraty“ w postaci artykułu pana Antoniego Spandowskiego p. t. „Jeszcze w sprawie reformy pisowni“.

Szanowny mój Oponent postawił sprawę w innej nieco płaszczyźnie, niż ja to uczyniłem, a może tylko uczynić

się starałem: w myśl moich wywodów, racjonalna reforma pisowni powinna stać się jednym z haseł demokracji polskiej, jednym z punktów jej programu w dziedzinie kultury narodowej, związanem ściśle z głoszoną przez każdą demokrację potrzebą rozszerzenia ram kultury na rzesze najszersze; p. Spandowski natomiast wystąpił w roli raczej lingwisty i polonisty, chcąc udowodnić niemożność zmiany pisowni polskiej (w sposób bezkompromisowy, nie dopuszcza nawet drobnych poprawek, przynajmniej nie wspomina o tem) oraz atakując moje propozycje, wysunięte przezemnie raczej przykładowo.

Nic więc dziwnego, żeśmy na wielu jeszcze punktach nie doszli do porozumienia. Pozwalam tu sobie wysunąć niektóre z tych punktów, nie celem pogromienia przeciwnika ani też dla zaszczytu wyprowadzenia ostatniego słowa, ale dla omówienia i może wyjaśnienia tych punktów.

Nie mogę się zgodzić, że „szary człowiek przejął żywceem z łaciny pisownię“ wyrazu „triumf“; pisownia ta stanowi nowość conajmniej dla całego byłego zaboru rosyjskiego, który dotychczas pisał spokojnie „tryumf“, wierząc na słowo gramatykom, że prastłowiańskie *ri* stało się polskiem *ry*, a w wyrazach pochodzenia cudzoziemskiego obowiązują dźwięk *ry*. Jeżeli piszemy po polsku takie wyrazy, jak spirytus, kleryk, krytyk i wiele innych, to niema racji czynić dziwaczny wyjątek dla jednego jedyne „triumfu“ i pisać go po łacinie.

Zresztą nie o wierność łacinie chodziło zwolennikom „triumfu“: dowodzi tego równouprawnienie przez nich pisowni „tryjumf“, która tak sielankowo kojarzy się z widokiem gromadki pastuszków na ugorze, mianującej przy grze w karty swe załuszczone atuty „tryjumfami“. Reformatorzy jednak równouprawnili obie formy całkowicie, nietylko w zastosowaniu do pastwiska.

Czesi nie zmienili swej pisowni przez wieki; przeciwnie, wieki trwała u nich pisownia dawna, którąśmy od nich przejęli i o którą kopję do dziś dnia kruszymy. Czesi zmienili swą pisownię w wieku dziewiętnastym, gdy poznali jej wady i wyzwolili się z pod wpływów pisowni niemieckiej; zmiana ta nie jest wynikiem niewoli, jak twierdzi p. Spandowski: przeciwnie, jeżeli Polacy nie poszli w ślady wszystkich innych narodów słowiańskich, używających alfabetu łacińskiego, gdy te reformowały swe pisownie, to przyczyną tu szukać należy w niewoli Polski, w obawie, by reforma w jednym zaborze, nieprzyjęta przez zabory inne, nie stworzyła rozłamów między zaborami.

Dalej Szan. Oponent mówi, „że zmian w pisowni ani w języku nie dokonywują specjaliści od reform, ale lud sam“. Co do języka — zgoda, choć

ileż to wyrazów wprowadzili i wprowadzają do języka literackiego wielcy pisarze. Natomiast nie uwierzę, by lud głowił się nad pisownią „triumfu“; wszelką inicjatywę ludu w dziedzinie pisowni tępią w szkole powszechnej czerwone ołówki nauczycielskie.

„I niema potrzeby rozpaczać z tego powodu, że pisownia polska nie jest doskonałą“. Istotnie, niema potrzeby rozpaczać, ale trzeba nie żałować wysiłku, by to, co w Polsce jest niedoskonałe, poprawić i ulepszyć; kto tej potrzeby nie odczuwa, temu kądziel w garść i — między stare baby.

Niech tylko Szan. Oponent nie bierze tego do siebie, gdyż jestem przekonany, że nie myśli tak, jak przypadkowo napisał.

Nie przekona mnie p. Spandowski, że pisownię reformuje lud; przeciwnie, widzę wyraźnie, że reformy ciągle i dla ogółu przez swą nieustanność nieznośne wprowadzają właśnie „spec“, którzy na swych „konklawe“ przegłosowują różne drobiazgi w rodzaju „spowodu“ lub „triumf“, że szerokie rzesze obywateli polskich bynajmniej nie upoważniały tych panów do ciągłego niepokojenia ogółu drobiazgowością i brakiem szerszego rozmachu.

Jeśli idzie o dźwięki *h* i *ch*, to język polski pod tym względem najzupełniej jest zbliżony do języka chorwackiego, który dawno już wyrzucił sztuczny podział tych dźwięków, bez szkody jakiegokolwiek. Co do rzekomej różnicy w wymowie dźwięków, zaprzeczy temu nieodwołalnie wymowa ludowa.

Zgodzę się z p. Spandowskim, że nie powinniśmy ślepo czerpać od Czechów, gdyż właśnie obecna nasza pisownia została tak zaczerpnięta. Trzeba ją zreformować: jednym z wzorów reformy jest pisownia innych narodów słowiańskich, ale może ktoś wymyśli wzór polski, jeszcze doskonalszy. — W każdym razie pozostaliśmy obecnie daleko za innymi.

Raz jeszcze podkreślam, że dotychczasowe „reformy“, które przecież jednak zachodzą, choć p. Spandowski nie chce o nich wiedzieć, doprowadziły do stanu, w którym niema właściwie ani jednego Polaka, któremu inni nie mogliby zarzucić, że pisze nieortograficznie; nie stanowią tu wyjątku nawet najwięksi językoznawcy. Zbliżyliśmy się do poziomu Chińczyków, z których żaden nie może być pewny, że zna wszystkie znaki swej cudackiej pisowni. I fakt, że mandaryni chińscy składają ciągle egzaminy z coraz szerszego zasięgu swej znajomości ortografji, bynajmniej nie stwierdza coraz szerszego rozwoju ich intelektu. Chińszczyzna raczej otępia, niż rozwija.

Owi pracownicy fizyczni, którzy twierdzili, że poprawne pisanie po polsku ma być w dalszym ciągu przywilejem „górných dziesięciu tysięcy“, niech będą pewni, że gdyby nawet

pisownia ułatwiona pozwoliła pisać w Polsce poprawnie dziesięciu milionom, to i tak pozostanie jeszcze dwadzieścia milionów piszących z błędami. A przecież zwielokrotnienie umiejętności pisać w Polsce, skrócenie czasu nauki, to gra warta świeczki; kto temu przeczy, niech skwituje z miana demokracji.

Ba, są jeszcze inne strachy na Lachy — choćby rzekoma potrzeba przedrukowywania dotychczasowych książek w nowej pisowni. Ależ przecież właśnie obecnie czytujemy książki, pisane coraz inną pisownią, a jednak nawet z książkami dawnymi dajemy sobie radę. Czy może przedrukowywano książki „spowodu” wciąż ogłaszanych nowych „spowodu”? Czy może przedrukowywano książki gdziekolwiek przy wprowadzaniu nowej pisowni (ostatnio w języku rosyjskim)? Wolne żarty. Podobny argument mógł brać pod uwagę chyba Kemal-pasza, gdy zastępował alfabet arabski łacińskim; a jednak nie cofnął się przed nim.

Na mój argument co do potaniaenia książki po wprowadzeniu pisowni racjonalnej p. Spandowski proponuje ukrócenie wyzysku ze strony wydawców. Czyż jedno drugiemu przeszkadza? Możebyśmy się zgodzili na zastosowanie obu sposobów? Nie poruszałem zresztą zagadnienia, że książki polskie są zadrogie; jakiegokolwiek są, przez wprowadzenie rozumnej reformy pisowni powinny potanieć.

Nie twierdzę, że reforma radykalna nastąpi obecnie; podwawelska góra reformatorska, jestem przekonany, po długim stękanu zrodzi mysz. Nie ich to nawet wina: śmiało posunięcia zdarzają się w okresach historycznych o szerokim oddechu, i na taki okres poczekać musimy. Obecna chwila nie nadaje się do tego.

Ale że się doczekamy chwili bardziej sprzyjającej — w to wierzę niezłomie.

Na froncie pracy

Okres kryzysu oraz rządów pomajowych doprowadził do głębokich przeobrażeń w pojęciach wogóle, a w poglądach na istotę pracy i na stosunek pracy do kapitału w szczególności.

Dziś ofiarowanie pracy wzajemnie za wynagrodzenie nie jest, jak ongi, układem dwustronnym, opartym na wymianie świadczeń. Dziś pracodawca właściwie jakgdyby wyświadcza łaskę pracownikowi, że pozwala mu ofiaro-

wać sobie pracę; pracodawca przybiera jednocześnie oblicze dobrodzieja, pracownikowi natomiast jakże często daje się odczuć, że powinien być wdzięczny pracodawcy, gdy ten wogóle raczy go zatrudnić.

W okresie, gdy Lewjatan i Związek Ziemiaków są u szczytu wpływów, godność pracy musi być poniżana, zwłaszcza gdy do tego przyczyniają się rzekomi obrońcy interesów robotniczych.

Do poniżenia godności pracy walnie się przyczynia narzucane zgóry i forsowane na wszystkich możliwych polach przeświadczenie, jakoby w Polsce prawo do pracy mieli tylko przypisujący się do pewnych poglądów politycznych: szczyt partyjnicstwa ze strony rzekomo bezpartyjnej!

Jako kolejny objaw prądu ogólnego zaznaczyć należy ponowne wypłynięcie na widownię sprawy obniżeń płac urzędników państwowych i komunalnych; nie ulega wątpliwości, że związki pracodawców skwapliwie podążą w ślady władz państwowych. Nie wyczekano nawet terminu ukończenia spłaty rat pożyczki inwestycyjnej, kupionej przez urzędników pod przymusem.

Spadek stopy życiowej pracowników wysuwa się na plan pierwszy tak dalece, że na przykład Komisja Centralna Związków Zawodowych (P. P. S.) na posiedzeniu swym w dniu 17 września zajmuje się wyłącznie tą sprawą w formie protestu przeciwko planom dalszej deflacji, jako obniżającej stopę życiową szerokich mas. Dotychczasowa deflacja nie złagodziła kryzysu, lecz pogłębiła jeszcze katastrofę; w innych krajach podnoszenie zarobków i stopy życiowej łagodzi kryzys.

Różnie można się zapatrywać na inflację, którą doradza P. P. S. Poznańscy jej złe strony na własnej skórze aż do zbytku. Dlatego też uchwały przytoczone powyżej należałoby pilnie przedyskutować, zwłaszcza z tego punktu widzenia, czy środek, łagodzący chwilowo kryzys, nie przyczyni się w rezultacie do jego długotrwałości.

W dalszym ciągu swej rezolucji Komisja Centralna stwierdza, że obecnie klasa robotnicza nie ma wpływu na politykę polską i na uchwały sejmu; wobec tego Komisja zwraca się jedynie do klasy robotniczej z oznajmieniem, że tylko podniesienie zarobków może polepszyć sytuację.

Na ogólnej szarzyźnie życia świata

pracowniczego ciekawie odbijają się uchwały kongresu rad załogowych na Śląsku, proklamujące strajk na dzień 30 września, odroczone w ostatniej chwili do 1 listopada br.

Żądanie sześciogodzinnego dnia roboczego jest to najbardziej może czerwona płachta dla przemysłowców śląskich: na tym punkcie oczekiwać trzeba najcięższego ich oporu, bo czas pracy w Polsce należy do redukt, najmocnej bronionych przez kapitał. Wiąże się ściśle z tem żądanie nowelizacji ustawy urlopowej.

Ograniczenie czasu pracy — to zwiększenie zatrudnienia; ten punkt widzenia dawno już utorował sobie drogę do pojęć na Zachodzie, dominował na zjazdach genewskich, ale w Polsce jest to uważane za temat nienadający się do dyskusji.

Na czasie też jest żądanie rad załogowych, by przełożeni nie mieszały się do przekonań politycznych pracowników; jest ono tem ciekawsze, że głosowały za niem nawet doły organizacji Z. Z. Z.

Wybory do Rady Przybocznej

Omówienie wyniku t. zw. wyborów do sejmu i senatu odkładamy do numeru następnego, bowiem do tej pory, wbrew ordynacji wyborczej, nie zostały ogłoszone oficjalne cyfry. Liczymy, że w najbliższym czasie cyfry te, mimo wszystko, zostaną ogłoszone.

Uwaga Kraków!

Informacyj w sprawie „Demokraty” i Narodowo-Społecznego Ruchu Młodych udzielają w Krakowie: Józef Dubiel i Tomasz Lidke, Kraków, ul. Karmelicka 12, m. 11 we wtorki i piątki od godz. 17-tej do 19-tej.

Choćlik drukarski

znieszczał w artykule A. Siemysławskiego p. t. „Związek im. Jana Kilińskiego” umieszczonym w poprzednim n-rze „Demokraty” nazwę aparatu, na którym odbijany był nielegalny organ Związku — „Czołem”, nazywając go nieistniejącym mianem „numeograf”. Prostujemy, że chodzi w danym wypadku o t. zw. *mimeograf*.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Jareckiemu z Gdyni. Artykuł dobry, pójdzie w następnym numerze. Verax! Prosimy o drugą część. Chcemy dać całość w jednym numerze.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 40 groszy. Kwartalnie 1 złoty. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów obrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się stale pierwszego każdego miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność”. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń, ul. Legjonów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.